

Misericordia

Miesięcznik Archidiecezjalnego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego

Luty 2018

Postuszerstwo i wolność

Posłuszeństwo i wolność

Spis treści

W naszym mazowieckim rejonie edukacyjnym zakończyły się niedawno ferie, a w szkołach rozpoczął się drugi w ciągu roku intelektualno-wychowawczy etap zmagania dla uczniów i nauczycieli. Powrót uczniów do szkoły, dla licealistów bliskość egzaminu maturalnego wiąże się z wysiłkiem i wyborami dotyczącymi przyszłości. Zastanawiające, że dawniej nauczyciele i rodzice kształtowali postawy dzieci tak, iż czytając wspomnienia, podziwiamy gotowość młodych do poświęcenia życia dla Ojczyzny, oddanie służbie, drugiemu człowiekowi, postawy altruistyczne. Wynikało to m.in. z posłuszeństwa i szacunku dla autorytetu rodziców, wychowawców. A jak to wygląda współcześnie? Jak młody człowiek rozumie dziś posłuszeństwo i swoją wolność? Na co stawiają nauczyciele, rodzice, wychowawcy? Na co stawia dyrektor naszej pallotyńskiej szkoły, ks. Paweł Szczupak? O tym przeczytacie Państwo w wywiadzie, którego udzielił w najnowszym numerze „Misericordii”.

W zakresie posłuszeństwa i dawania dzieciom wolności wyboru wypowiedziała się znana z naszych łamów specjalistka, pani dr Aneta Czerska.

O tym, jaki ślad w sercu i pamięci pozostawiła szkoła powojenna w Zakopanem, opowie Państwu pani Krystyna Śmigielska.

Rok 2018 będzie w naszej Ojczyźnie czasem odnoszącym się do stulecia odzyskania niepodległości. Dlatego będziemy przybliżać Państwu ludzi i wydarzenia, które kształtowały naszą polską rzeczywistość. Zaczynamy od rodziny związanej z Ożarowem – wspomnień Stefana Orłowskiego. Chcemy także przybliżyć Państwu postać badacza, historyka i filozofa Feliksa Konecznego i jego zapomnianą, lecz jakże trafną koncepcję cywilizacji.

W lutym pożegnamy karnawałowe, szalone zabawy, by rozpocząć ubogaczający każdego z nas czas Wielkiego Postu.

Redakcja „Misericordii” życzy owocnej lektury i zachęca do włączania się w tworzenie naszej gazety.

Posłuszeństwo i wolność	2
Wspomnienia wojenne wrzesień 1914 rok, część 1	3
Kolędowanie w Ołtarzewie	6
Kolędowanie w Klubiku	6
Kolędowanie w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego	7
Posłuszeństwo a wolność	8
Zapomniany filozof – Feliks Koneczny	10
Wspomnienie ze szkoły w Zakopanem	12
„Bóg jest dla wszystkich”	15
Galeria	16
Orszak Trzech Króli AD 2018	18
Szkoła pallotyńska	19
Święta Dorota	22
Kantor kościelny – rola i znaczenie w liturgii	24
Wigilio trwaj!	26
Pozdrowienia z biblioteki...	27
„Wilczy Łos”	28

Misericordia

Miesięcznik Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim ISSN 2300-0279

Redaktor naczelna: Agnieszka Przybyszewska

Zastępca red. naczelnej: Grażyna Lipska-Zaremba

Redakcja: ks. dr Ryszard Gołąbek SAC, Rafał Zaremba

Autorzy: Wojciech Albiński, Aneta Czerska, Ewa Dziewicka-Janicka, Antoni Filipowicz, Mariusz Latek, Stefan Orłowski, Krystyna Śmigielska

Korekta: ks. dr Ryszard Gołąbek SAC

Skład i łamanie: Maciej Przybyszewski

Fotografie: arch. redakcji

Adres redakcji:

Redakcja „Misericordii”

Parafia Miłosierdzia Bożego

ul. Poznańska 183, 05-850 Ożarów Mazowiecki

e-mail: przybyszewska.redakcja@gmail.com

Druk: APOSTOLICUM

ul. Wilcza 8, 05-091 Żąbki

Stefan Orłowski (1897-1969) urodził się w Sulbinach Górnych w powiecie garwolińskim. Naukę rozpoczął w 1900 roku w szkole realnej w Kaliszu. Angażował się cały czas w prace konspiracyjne przygotowujące do walki o niepodległość Ojczyzny. Od 1909 roku organizował w Krakowie tajne oddziały ćwiczebne Drużyn Strzeleckich, w których ukończył też Szkołę Podchorążych. Aresztowany, ucieka z więzienia w Będzinie i 4 sierpnia 1914 roku wraca do Krakowa. 6 sierpnia 1914 roku dołącza do I Brygady Legionów Polskich do szwadronu Władysława Beliny-Prażmowskiego. Brał udział w bitwach: pod Kielcami, Chmielnikiem, Mniewem, Wiślicą, Staszowem, Szczytnikami, Czarkową, Opatowem, Nowym Korczynem, Wodzisławicami, Uliną, Jordanowem, Tymbarkiem, Białem, Marcinkowicami, Dąbrówką, Nowym Sączem i Łowczówkiem. Później uczestnik wojny polsko-bolszewickiej w 30. Pułku Piechoty. Od 1 lutego 1920 roku w stopniu majora dyplomowanego. W wojsku pozostanie aż do emerytury, czyli do 31 sierpnia 1933 roku. Odznaczony: Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych, Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości, Medalem „Polska swemu obrońcy” za wojnę 1918-1921, Honorową Odznaką Komandorską PW (Przysposobienia Wojskowego). Stefan Orłowski, jako rotmistrz dyplomowany 3. szwadronu 9. Pułku Strzelców Konnych spisał w Osowcu 6 maja 1929 roku swoje wspomnienia z czasu I wojny.

Od 1936 roku zamieszkał z rodziną w Ożarowie Mazowieckim. Jedną z jego córek, pani Hanna Orłowska, mieszka w naszym mieście do dziś (przypis redakcji).

Stefan Orłowski

Wspomnienia wojenne wrzesień 1914 rok, część 1

Wybranie pewnego epizodu ze swych wspomnień wojennych dla każdego, kto długi okres czasu spędził na froncie, nie jest rzeczą łatwą – zwłaszcza gdy od opisywanych wypadków dzieli go przestrzeń kilkunastu lat. Niezależnie jednak od usterek pamięciowych, trudność wyboru polega jeszcze na tym, że w utrwaleniu się poszczególnych wypadków wojennych



w pamięci bezpośredniego ich uczestnika poważną rolę grają czynniki czysto subiektywne, z pominięciem względów taktycznych czy operacyjnych. Nie dotyczy to oczywiście dowódców wyższych, którzy z racji swego stanowiska i pełnionej funkcji mieli możliwość szerszego ujęcia obrazu działań i wypadków wojennych, pozwalającą im wyeliminować z chaosu wydarzeń ➤

➤ fakty jedynie ważne zarówno ze względów dydaktycznych czy też historycznych i ująć całokształt działań.



W swym krótkim, pobieżnym szkicu pragnę skreślić wspomnienia z fragmentu działań Pierwszego Pułku Ułanów Legionów Polskich, w czasie pomiędzy 14 a 24 września 1914 roku. Fragment ten obejmuje niezmiernie intensywną akcję wywiadowczą, prowadzoną jednym zaledwie szwadronem, składającym się z trzech lichu uzbrojonych i wyekwipowanych plutonów, przeciwko dywizji kawalerii, dobrze wyekwipowanej i zaopatrzonej w nowoczesny sprzęt wojenny.

W pierwszych dniach września 1914 roku I Brygada Legionów Polskich opuściła Kielce, będące dotąd niejako bazą legionową, i cofając się wraz z armią austriacką za Wisłę, pomaszerowała przez Lisów, Chmielnik, Stopnicę i Pacanów do Szczucina, gdzie otrzymała zadanie bronięcia Wisły na odcinku Pawłów – Opatowiec włącznie i przykrycia cofającej się I Armii

gen Dankla¹, która spod Lublina wycofywała się w kierunku na Tarnów. Przeciwny brzeg Wisły, na powierzonym brygadzie odcinku od ujścia Dunajca aż do Winiar, znacznie dominując nad brzegiem prawym, dawał nieprzyjacielowi możliwość dalekiego wglądu w pozycje brygady i dogodnego kierowania ogniem, wtedy gdy nasze pole ostrzału równało się tylko szerokości rzeki. Z tego też względu Komendant Piłsudski, dążąc do jak najdłuższego utrzymania w swym ręku wysokiego, przeciwnego brzegu, zdecydował się prowadzić obronę czynną i w myśl tej decyzji postanowił siły swe przerzucić z powrotem za Wisłę.

Pierwsza brygada w owym czasie składała się z pięciu batalionów piechoty i jednego szwadronu kawalerii.

Po jednodniowym postoju w Szczucinie szwadron pomaszerował przez Bolesław do Borusowa, gdzie promem przepłynął na drugi brzeg Wisły, z zadaniem rozpoznania Nowego Korczyna, w którym miał się znajdować już jakiś oddział kawalerii rosyjskiej. Dowódca pierwszego plutonu – Dreszer², przepłynąwszy Nidę z kilkoma ułanami poniżej Nowego Korczyna, ostrzelał stojące tam dwa plutony dragonów i niespodziewanym napadem wzniecił wśród nich taki popłoch, że niemal bez strzału wycofali się w kierunku na Stróżyska. W ten sposób została „sforsovana” przeprawa przez Nidę, a ważna w tych warunkach zdobycz – prom zupełnie nieuszkodzony – wpadł w nasze ręce, co dało możliwość przerzucenia za Nidę całego szwadronu, a następnie batalionu piechoty, zanim nasi saperzy zdolali postawić prowizoryczny most. Jednocześnie reszta brygady przeprawiła się za Wisłę.

Utrzymanie się na lewym brzegu Wisły, dla brygady pozbawionej artylerii i karabinów

¹ I Brygada Legionów Polskich pod dowództwem Józefa Piłsudskiego działała w ramach II korpusu austriackiej I Armii gen. Wiktora Dankla.

² Gen. Gustaw Orlicz-Dreszer. Do legendy przeszła jego przeprawa przez Wisłę. We wrześniu 1914 r. kawalerzyści Beliny otrzymali rozkaz przeprawy przez rzekę przy ujściu Dunajca. Wbrew początkowym planom Orlicz-Dreszer nie pokonał nurtu rzeki wraz z całym plutonem, ale wpływ zaledwie z czterema ochotnikami. Następnie ruszyli na Nowy Korczyn, gdzie zaatakowali niczego niespodziewających się Rosjan. Atak Polaków spowodował w ich szeregach panikę i ucieczkę z miasta zajętego kilka godzin bez walki. Kilka dni później mimo lekkiej rany nogi wziął udział w walkach zakończonych rozbiciem kozackiej sotni.

maszynowych, a wyposażonej tylko w karabiny ręczne, z bardzo szczupłą, nota bene, dotacją amunicji, było zadaniem dość trudnym i ryzykownym. Zupełny brak mostów zwiększał niebezpieczeństwo, gdyż jedynym środkiem przeprawy, na wypadek odwrotu, był przegniły i mocno nadwątlony prom pod Opatowcem, mogący przewieźć na raz najwyżej pięćdziesięciu ludzi i zużywający około dwudziestu minut na jedną przeprawę.

W tych warunkach możliwość prowadzenia dalekiego wywiadu, była dla brygady nieomal warunkiem życia. Toteż szwadron nasz, będąc jedynym oddziałem kawalerii w brygadzie, musiał wyteżyć swe siły do ostatecznych granic, by wykonać powierzane mu zadania. Marsze 70-, 80-kilometrowe stały się rzeczą codzienną, a przytem rzadko się zdarzało, aby oddział wysłany na podjazd nie stał się kilka razy z patrolami nieprzyjacielskimi, gęsto rozrzuconymi w pasie Busk (Busko, przyp. red.) – Wiślica, Stopnica – Nowy Korczyn. Działała tu przeciw nam dywizja kawalerii gen. Nowikowa³, której sztab znajdował się w Busku, a więc zaledwie 20 km od Nowego Korczyna. Sądzić by należało, że dla dywizji posiadającej przewagę liczebną i techniczną wystarczy w danych warunkach jednego – dwóch dni, by osiągnąć linię Wisły,



odrzucając lub nawet niszcząc naszą brygadę przypartą plecami do wezbranej w tym czasie rzeki, a jednak stało się inaczej. Niezmierzona ruchliwość patroli zjawiających się niespodziewanie coraz to w innych miejscowościach i zadających niejednokrotnie dość dotkliwe ciosy zdezorientowała gen. Nowikowa i trzymała go w szachu przez tydzień, a porażki jego podjazdów doprowadziły go – jak zeznawali jeńcy – do wściekłości, której dał wyraz, wyznaczając 25 rubli nagrody za głowę beliniaka.

Drobne wprawdzie, lecz niezmiernie ruchliwe patrole i podjazdy nasze zjawiające się z różnych kierunków i zawsze śmiało atakujące oddziały kilkakrotnie od nas silniejsze wprowadziły w błąd przeciwnika, który sądził, iż ma do czynienia ze znaczniejszymi oddziałami niż było istotnie, i działał wskutek tego

nieśmiało i powolnie. Najbardziej denerwowała nieprzyjaciela nasza nieuchwytność wynikająca z tego, że w pasie rozpoznawanym prawie nigdy nie nocowaliśmy w miejscowościach zajętych przez nas dniem. Po zajęciu jakiejś wioski przed wieczorem, zatrzymywaliśmy się w niej tylko do zapadnięcia nocy, poczem – zupełnie niespostrzeżenie – odchodziliśmy w innym kierunku. Moskale dążący do pochwylenia oddziału „sokolikow” wykonywali forsowne marsze w celu otoczenia nas i gdy już byli pewni osiągnięcia celu, zastawali wieś pustą, w której ani śladu po nas nie zostało. My zaś ze swej strony wykonaliśmy parę udanych napadów nocnych, następstwem których było to, że Rosjanie oddziały swe co noc utrzymywali w ostrem pogotowiu, nużąc daremnie ludzi i konie.

³ General Leintant Aleksandr Wasylewicz Nowikow (1864-1932). Od 08.10.1913 roku szef 14. Brygady Kawalerii. Walczył w okolicach Pińczowa, Kielce, Częstochowy, Ostrowca i Sandomierza. 12 VIII 1914, wiedząc o wejściu I kadrowej Piłsudskiego, nakłada na Kielce kontrybucję 100 000 rubli srebrem i grozi zniszczeniem miasta przez artylerię. Zmusza tym Polskich strzelców do odwrotu. W późniejszym czasie niszczy podczas odwrotów część Ostrowca i Staszowa.

Kolędowanie w Ołtarzewie



Zaskoczył wszystkich nieznanymi kolędami a raczej pastorałkami z podgórskich terenów. Wyśpiewane w skoczonym rytmie utwory rozbawiły i rozgrzały wszystkich. Podczas przeglądu wystąpiły: „Ożarowskie Kumoszy”, „Wesołe Wdówki” z Józefowa, młodsza grupa zespołu „Ożarowiacy”, Chór kameralny „Ab Imo Pectore” pod dyrekcją Mariusza Latka, chór parafialno-klerycki Cantus Firmus pod dyrekcją ks. Dariusza Smolarka oraz solistka, bardzo młoda wiekiem, Natalia Dragan, która bez cienia tremy zaśpiewała dwie kolędy. Klerycy pallotyńskiego seminarium zaskoczyli wszystkich silną reprezentacją. Schola Gregoriana pod dyrekcją ks. Dariusza Smolarka przygotowała na rozpo-

W połowie stycznia odbył się w kościele NMP Królowej Apostołów w Ołtarzewie Wieczór Kolęd. To już dwudziesty pierwszy raz ks. Dariusz Smolarek SAC zorganizował kolędowy przegląd grup śpiewaczych miasta i gminy. W tym roku gośćmi specjalnymi był chór „Ballada” z Leszna pod dyrekcją Bernarda Olosia.

częcie Wieczoru Kolęd łącińskie śpiewy bożonarodzeniowe i kolędy, a trzech wyróżniających się wzrostem kleryków wystąpiło z kolędowym repertuarem przy akompaniamencie gitary, na której grał ks. proboszcz Jacek Smyk. Na zakończenie spotkania wszyscy – i zespoły, i goście odśpiewali kolędę „Wśród nocnej ciszy”. ■

Kolędowanie w Klubiku

Słowa znanej kolędy „Wesołą nowinę bracia słuchajcie” były znakiem tegorocznego kolędowania w Klubie Osiedlowym. Tradycyjnie, prowadząca Klub pani Janina Kowalczyk zaprosiła księdza z naszej parafii, aby pobłogosławił i kolędował razem z gośćmi Klubu. Spółdzielnia Mieszkaniowa, prowadząca Klub, zapewniła śpiewniki na tę okazję. Ksiądz Paweł Szczupak dzielnie wspierał śpiewających. Alek Kusak akompaniował na swoim cudownie brzmiącym



złotym akordeonie. W przerwie zebrani mogli delektować się karnawałowymi przysmakami: chrustem i pączkami. Trochę słońca wniosły ogniście pomarańczowe mandarynki. Posileni słodkościami uczestnicy spotkania ponownie zaśpiewali. Kolędowanie tradycyjnie zakończono śpiewem pastorałki „Oj maluśki, maluśki, kieby rękawicka”. Nie obyło się od podarunków dla księdza Pawła, Alka Kusaka i Rafała Zarem-

by. Ksiądz Paweł wyszedł z kopią na canvasie obrazu patrona swego zgromadzenia Wincen- tego Pallottiego. Prezent ofiarował autor obra- zu Antoni Filipowicz. Były też zapowiadają- ce wiosnę hiacynty i rozgrzewająca w zimowe wieczory herbatka. Nie da się ukryć, że bywalcy Klubu Osiedlowego i goście lubią i potrafią śpie- wać, a tradycja kolędowania jest im bliska i god- na pielęgnowania. ■

Kolędowanie w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego

Tradycją Bożego Narodzenia jest śpiewanie kolęd. Szczególnie jest to radosne, gdy śpie- wa się je w dużej grupie i ze znakomitym akom- paniamentem. 20 grudnia z Olsztyna do naszego Sanktuarium przyjechał znany i popularny folko- wo-rockowy zespół „Enej”, który wykonał pię- kne polskie kolędy i pastorałki. Artyści swoim in- strumentarium wprowadzili słuchaczy między innymi w klimaty góralskie i ukraińskie. Cały ko- ściół w Ożarowie Mazowieckim był wypełniony po brzegi ludźmi, którzy śpiewali razem z wyko- nawcami. Tradycyjnie koncert ten przygotował dla mieszkańców Dom Kultury „Uśmiech” pod patro- natem Burmistrza Ożarowa Mazowieckiego pa- na Pawła Kanclerza oraz Proboszcza i Kustosza Sanktuarium księdza Zdzisława Słomki SAC. ■



Posłuszeństwo a wolność

O ile w pracy zawodowej nieustannie mam kontakt z maluszkami i ich rodzicami, to dzieci moich znajomych stały się nastolatkami, a niektóre wkrótce będą zdawać maturę. Szczęśliwi są ci rodzice, których nastoletnie dziecko jest dobrze zmotywowane i nie trzeba go nagabywać do nauki, a dodatkowo wybiera kierunek studiów, który zapewnia dobrze płatny zawód w obszarze medycyny, ekonomii lub techniki. Natomiast przerażeni są rodzice, których dziecko na rok przed maturą rezygnuje z nauki matematyki i oznajmia rodzicom, że zostanie aktorką lub piosenkarką, po czym każdą wolną chwilę zamiast na naukę poświęca na młodzieżowe wyjazdy i warsztaty teatralne, gdzie świetnie się bawi i miło spędza czas.

Rozumiem ból rodziców jeszcze lepiej, kiedy przypominam sobie, ile aktorek i piosenek przyznało się ostatnio do tego, że były molestowane seksualnie i kiedy wspominam wywiad z Bogdanem Łazuką, który zapytany, dlaczego tak rzadko gra, odpowiedział: „Dajcie mi znać, kiedy do filmów i seriali zaczną zatrudniać aktorów”. Tymczasem nastolatek uzasadnia swoją decyzję tym, że prawie wszyscy uczniowie z jej klasy zrezygnowali z matematyki na maturze. Rodzice nie rozważają nawet korepetycji, gdyż wiedzą, że ich dziecko nie chce się uczyć.

Zastanawia mnie, jak to się stało, że ukochane, rozpieszczane dziecko, któremu rodzice zapewniali najlepszą prywatną edukację, straciło motywację na rok przed maturą. Wspominam moją klasę w szkole średniej, gdzie nikt nie miał problemów z motywacją. Nasi rodzice musieli nakłaniać nas, abysmy położyli się spać, kiedy zakuwaliśmy nawet do pierwszej w nocy. Nikt z nas nie spodziewał się, że będzie łatwo.

Wiedzieliśmy, że dobre drogi są trudne, ale przynoszą owoce. Zastanawia mnie, co robiło pokolenie moich rodziców, że potrafiło wychować takie zmotywowane dzieci.

Kiedy rozmawiam z rodzicami maluchów, nie mogę uwierzyć, jak bardzo zmieniło się podejście do dzieci od czasów, kiedy byłam dzieckiem. Zmiana ta wynika w dużej części ze zmiany naszych oczekiwań od życia. Moje pokolenie wychowywało się na amerykańskich filmach, które pokazywały rzeczywistość odmienną od komunistycznej biedy i szarości. Marzyliśmy, aby pracować jako managerowie w wielkich korporacjach. Dla obecnego pokolenia młodych rodziców praca w korporacji to nie marzenie, tylko znienawidzona rzeczywistość. Nie chcą, aby ich dziecko było trybikiem w jakiegokolwiek korporacji. Krytykują przy tym wszystko, co ich zdaniem stwarza małych żołnierzy wielkich firm, a w tym tradycyjną edukację. Za to chcą, aby ich dziecko było wolne.

Pojawiają się więc pomysły, aby przedszkolaki nie zaczynały dnia o ósmej rano, jak dorośli, bo po co. Niech się wyśpią. Moja sugestia, że dzieci powinny przyzwyczaić się do trybu, którego za kilka lat będzie od nich wymagać szkoła, a później pracodawca, spotyka się z ripostą, bo rodzic nie życzy sobie, aby dziecko pracowało na etacie. Kiedy rozmawiamy o posłuszeństwie, rodzic też się oburza. Zachwyt budzą instytucje, w których nie wymaga się siedzenia w ławkach, a dzieci mogą się uczyć tego co chcą i kiedy chcą.

Sto lat temu rodzice wybierali za dziecko ścieżkę edukacji i zawód, a także aranżowali małżeństwo. Nowocześni rodzice niczego nie narzucają, dają dziecku pełną wolność i to jeszcze zanim jest ono zdolne do podejmowania decyzji i rozumienia konsekwencji tych decyzji. Nauka



posłuszeństwa stoi w opozycji względem wolności, jakiej pragnie dla dziecka rodzic.

Nowoczesny nastolatek nie szanuje nowoczesnego rodzica, bo nie został tego nigdy nauczony. Rodzice nie szanują samych siebie i siebie nawzajem. Nowoczesne dzieci nie widzą też, aby rodzice oddawali szacunek Bogu. Skąd więc mają się tego szacunku nauczyć?

Nowoczesny nastolatek sam decyduje o sobie, bo zawsze mógł robić co chciał i kiedy chciał. Nie wymagano od niego posłuszeństwa względem rodziców, a nauczycieli otwarcie krytykowano. W ten sposób budujemy społeczność zupełnie unikalną – w świecie zwierząt nie ma takiej. Tylko ludzie zachęcają młode i niedoświadczone osobniki do indywidualizmu i wolności, do przejmowania kontroli w stadzie lub wyłamywania się ze stada oraz braku szacunku dla osobników bardziej doświadczonych i starszych. Robimy to, póki sądzimy, że nadal mamy swoje potomstwo pod kontrolą. Nie wiemy tylko, że to złudzenie.

Podczas niedzielnej Mszy świętej, kiedy ksiądz nawoływał, aby rodzice uczyli posłuszeństwa i szacunku, nieustannie czułam i słyszałam uderzanie w ławkę. Siedział za mną chłopiec (chyba siedmioletni) ze swoimi rodzicami. Trzymał w dłoni zabawkę, którą nieustannie uderzał w ławkę. Odwracałam się kilkakrotnie ze złudną nadzieją, że rodzice zwrócą dziecku uwagę i zabiorą zabawkę. W drugiej połowie Mszy chłopiec upuścił przedmiot, który wpadł pod moją ławkę. Pomyślałam wtedy z radością,

że wreszcie będzie spokój. Tymczasem matka zanurkowała pod ławkę i z wielkim trudem wyciągnęła zgubę. Kiedy podawała ją synowi, konspiracyjnym szeptem powiedziała: „Jeśli jeszcze raz to upuścisz...”, ale nie dokończyła, bo chłopiec wydarł się na nią: „A myślisz, że ja specjalnie to zrobiłem?”

Działo się to na polskiej Mszy świętej w Danii. Warto dodać, że Msze te są organizowane raz w miesiącu, a Polacy za granicą nie integrują się i nie utrzymują ze sobą kontaktów. Dzieci chodzą zaś do duńskich, publicznych szkół, dlatego dom rodzinny jest jedynym miejscem, gdzie dzieci mogą nauczyć się języka polskiego. Dlatego scena ta obnażała nie tylko relacje między rodzicem a dzieckiem, ale także relacje między rodzicami. Od kogo innego, jak nie od rodziców, mogło się dziecko nauczyć takiej odzywyki.

W Kościele katolickim w Danii najpełniej można oglądać niemoc rodziców. Dzieci walą pięściami w ławkę, gadają, rysują, jedzą, ale też rozdeptują na podłodze jedzenie – bo to przelamuje nudę. Jest nawet przyjemne i ciekawe, bo hot dog tworzy na posadce interesujące kształty. Tymczasem protestanci rzadko zabierają dzieci do kościoła, właśnie z tych powodów. Do Polski od lat napływa ten skandynawski model wychowania: bez presji, bez nacisku, w poczuciu pełnej wolności i akceptacji dla jednostki i wszystkiego, co sprawia jednostce przyjemność. Nie dziwny się jednak, kiedy za kilka lat doświadczymy konsekwencji tej przyjemnej bez troski. ■

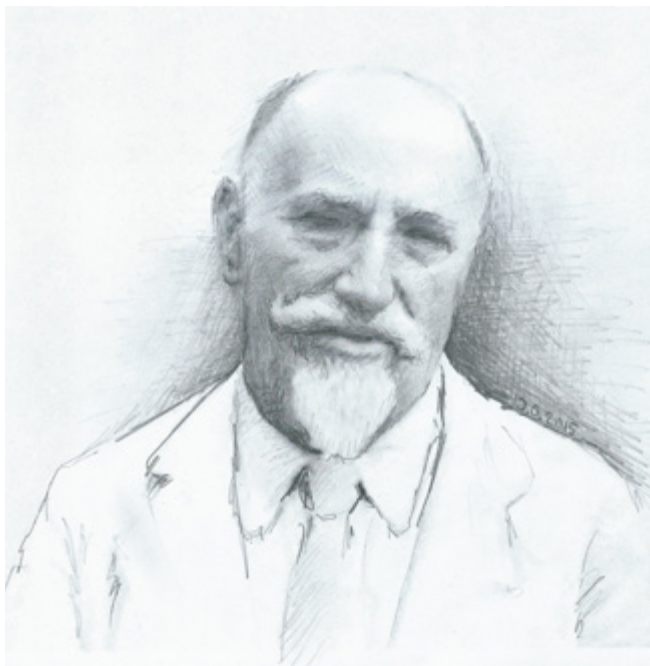


FOT. FOTORELACJA

Dr Aneta Czarska – pedagog, doradca i trener. Znana jest jako ekspert, który uczy rodziców najnowszych technik rozwoju potencjału dziecka. Z jej usług korzystają ci, którzy już uświadomili sobie, jak ważne są pierwsze lata życia dziecka dla jego dalszych sukcesów szkolnych i zawodowych. Jest jednym z nielicznych pedagogów, którzy łączą i wykorzystują najnowsze odkrycia naukowe do rozwoju inteligencji, pamięci, wyobraźni, kreatywności i naturalnych zdolności dziecka od urodzenia.

Zapomniany filozof – Feliks Koneczny

Feliks Koneczny – polski historyk, krytyk teatralny, bibliotekarz, dziennikarz, a przede wszystkim historiozof urodził się 1 listopada 1862 roku w Krakowie – zmarł 10 lutego 1949 roku również w Krakowie. Historiozofia jest dziedziną filozofii zajmującą się zagadnieniem sensu, celu historii, jej powtarzalności oraz szuka odpowiedzi na pytanie czy historia posiada jakiś cel ostateczny, czy też jest procesem nieskończonym. Rodzina Konecznego mieszkała na Morawach od czasów króla Jana III Sobieskiego. Na początku XIX wieku ojciec Feliksa przybył na studia do Krakowa.



Feliks ukończył gimnazjum św. Jacka w Krakowie, a następnie studia na wydziale historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1888 roku obronił doktorat z historii i dwa lata później, będąc członkiem Komisji Umiejętności, pracował w archiwach watykańskich. Od 1897 roku był kustoszem w Bibliotece Jagiellońskiej. Przez dziesięć lat wydawał miesięcznik, „Świat Słowiański”. W 1919 roku wyjechał do Wilna, gdzie został mianowanym profesorem i prowadził katedrę Europy Wschodniej na Uniwersytecie im. Stefana Batorego. W 1929 roku został przeniesiony na emeryturę i powrócił do Krakowa. W czasie II wojny światowej zginęli dwaj jego synowie – jeden w Powstaniu Warszawskim, drugi został rozstrzelany w Rzeszy.

W pracach historycznych Feliks Koneczny badał stosunki polsko-krzyżacko-litewskie i zagadnienia wschodnie. Opracował dzieje Śląska, podkreślając jego silny związek z Polską, nawet w czasach, gdy był on oderwany od Rzeczypospolitej. Dzieje wzajemnych stosunków między

Słowianami były trzecim kierunkiem badań profesora Konecznego.

Najbardziej znane prace Konecznego dotyczą kultur, etyk i moralności poszczególnych ludów, cywilizacji oraz ich wzajemnego oddziaływania. Niestety w czasach PRL dorobek naukowy prof. Konecznego był przemilczany, a jego prace nie były publikowane.

O wielości cywilizacji, Polskie Logos a Ethos, Cywilizacja bizantyjska, Cywilizacja żydowska, Prawa dziejowe, O ład w historii, Protestantyzm w życiu zbiorowym, O cywilizację łacińską, Święci w dziejach narodu polskiego – to tylko niektóre z prac Feliksa Konecznego.

Przemyślenia i wyniki badań profesora Konecznego warto przypomnieć i analizy, ponieważ docierają do ontologicznej głębi istnienia cywilizacji.

Czym jest cywilizacja? Jest to jedno z pierwszych i podstawowych pytań, na które Koneczny odpowiada w ten sposób: Cywilizacja jest metodą ustroju życia zbiorowego. Jeśli w ten

sposób określamy cywilizację, to widzimy, że nie ma ludów, które by nie posiadały cywilizacji. Każdy z ludów, każda społeczność ma przyjęte jakieś metody, sposoby współżycia, rozwiązywania problemów, trudności, sporów. Jeśli w dwóch różnych społecznościach metody te są podobne, to możemy obie te wspólnoty zakwalifikować do jednej cywilizacji, ale o różnych kulturach. Według Konecznego nie ma jednej ogólnoludzkiej cywilizacji.

Człowiek składa się z duszy i ciała, i dlatego też wszystko, co jest tworzone przez człowieka, posiada formę i treść, stronę wewnętrzną i zewnętrzną. Na stronę wewnętrzną życia zbiorowego, czyli cywilizacji, składa się pojęcie dobra i prawdy, na stronę zewnętrzną – cielesną – zdrowie i dobrobyt, a wspólnym pierwiastkiem dla duszy i ciała jest piękno. Te pięć pojęć stanowi kategorię bytu ludzkiego. To, jak są one określone, w jakich są ze sobą zależnościach, czy w ogóle w danej cywilizacji jest któraś całkowicie zaniechana, określa nam cywilizację. Te pięć kategorii Koneczny określa jednym słowem *quincunx*. Te kategorie bytu występują zawsze łącznie, przenikają się i są zależne jedna od drugiej. Gdy jedna z tych kategorii jest w zaniku, to cywilizacja jest ułomna i w życiu społeczności mogą pojawiać się patologie.

Koleją rzeczą, która wyodrębnia cywilizację, jest trójprawo – czyli prawo rodzinne, majątkowe i spadkowe. Te uregulowania muszą być wspólne i należeć do jednej metody, do jednej cywilizacji. Według Konecznego monogamia, czyli

nierozzerwalny związek jednego mężczyzny i jednej kobiety istniał już pierwotnie. Związki poligamiczne pojawiły się w późniejszych czasach. Zezwolenie na poligamię i ujęcie jej w prawie majątkowym i spadkowym jest jednym z wyróżników cywilizacji.

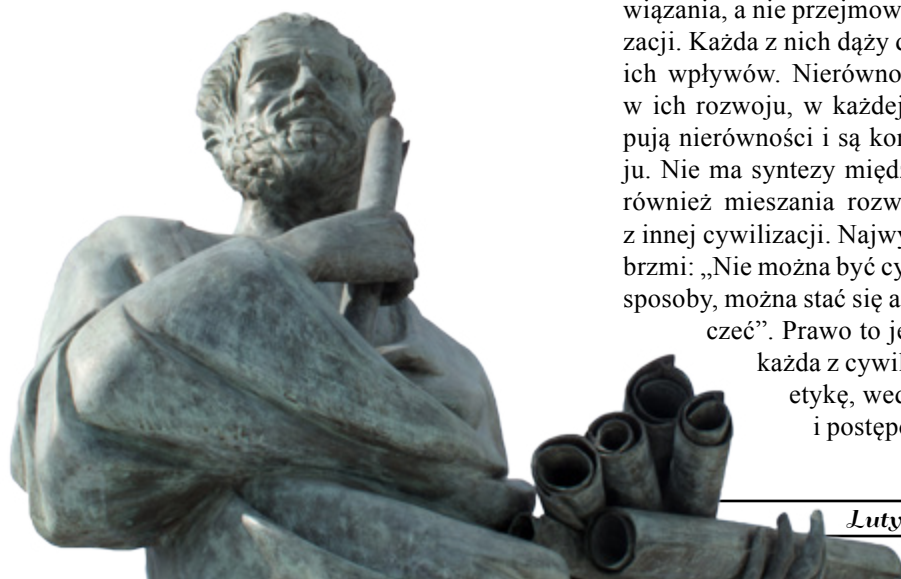
Kolejnym elementem różnicującym cywilizację jest relacja między państwem a społeczeństwem. Tu może występować sytuacja, gdy prawo prywatne panującego uznaje, że wszystko w państwie jest jego prywatną własnością (np. cywilizacja arabska, turańska), co określane jest monizmem prawa prywatnego. Monizm prawa publicznego doprowadza do sytuacji, w której człowiek ma tyle wolności, ile udzieli mu państwo, czy też do podejsia, jakie jest dziś w krajach skandynawskich, że dzieci są własnością państwa. To państwo decyduje, co jest dobre dla dzieci, i kontroluje rodziców, jak spełniają swoją funkcję wychowawczą. Najlepszym rozwiązaniem jest dualizm prawny, czyli współmierność między prawem publicznym a prawem prywatnym, występujący tylko w cywilizacji łacińskiej.

Są to tylko niektóre czynniki różnicujące cywilizacje między sobą. Jakie są obecnie cywilizacje?

Ne przestrzeni wieków istniały 22 cywilizacje; do dnia dzisiejszego przetrwało ich tylko siedem: bizantyjska, łacińska, turańska, żydowska, arabska, bramińska i chińska.

Według Konecznego cywilizacje podlegają wspólnym prawom: współmierności, ekspansji, nierówności, niemożności syntezy, szkodliwości mieszanek i zwyciężaniu niższości. Każda cywilizacja musi zawierać w sobie własne rozwiązania, a nie przejmowane od innych cywilizacji. Każda z nich dąży do powiększania swoich wpływów. Nierówności są siłą napędową w ich rozwoju, w każdej społeczności występują nierówności i są konieczne do jej rozwoju. Nie ma syntezy między cywilizacjami, jak również mieszania rozwiązań zaczerpniętych z innej cywilizacji. Najwyższe prawo dziejowe brzmi: „Nie można być cywilizowanym na dwa sposoby, można stać się acywilizowanym i dziecić”. Prawo to jest wynikiem tego, że

każda z cywilizacji posiada własną etykę, według której należy żyć i postępować. ■



Krystyna Śmigielska urodziła się 7 września 1939 roku. Jej rodzice zginęli. Wiele dzieciennych lat spędziła w szpitalach i sanatoriach leczona na gruźlicę stawowokostną. Spisała swoje wspomnienia.

Krystyna Śmigielska

Wspomnienie ze szkoły w Zakopanem

Mieliśmy wspaniałego profesora chemii i astronomii. Miał ogromną wiedzę w swoich dziedzinach. Szanowaliśmy go jako profesora, ale jako człowiekowi robiliśmy różne psikusy, bo był to wielki oryginał. Uważał, że kobiety nie dorównują mężczyznom pod względem intelektualnym. Twierdził, że nie potrafią logicznie myśleć. Ja byłam nowa, nieorientowana w poglądach profesora na temat kobiet. Wywołał mnie do tablicy. Były to wzory z chemii organicznej (niezbyt dobrze pamiętam). Wszystko wypisałam na tablicy i na ustne pytania bezbłędnie odpowiadałam. Profesor biegał wkoło tablicy to w jedną, to w drugą stronę, patrzył na mnie ze zdumieniem i niedowierzaniem. Ona ma mózg, nie mózdzek – mówił sam do siebie. Chłopcy chichotali cicho. Oprócz mnie była tylko jedna dziewczyna. Siedziała, nic nie mówiąc. Byłam zmieszana, bo nie wiedziałam, o co chodzi profesorowi, dlaczego tak dziwnie się zachowuje. Wreszcie kazał mi usiąść. Sam też usiadł przy stole, pogrążony w zamyśleniu, aż do dzwonka. Wziął dziennik i wyszedł z klasy. Jesteś tak dobra tylko z chemii, czy tak ogólnie? – spytał Miecio, prymus klasowy. Dość dobra ogólnie, oprócz matematyki. Z chemii błysnęłam, bo przerabiałam to w poprzedniej szkole. Chemiczka miała zwy-



czaj przerabiania materiału z wyprzedzeniem, będę więc błyszczeć przez pierwszy okres, później będzie normalnie. Powiedźcie, dlaczego profesor tak dziwnie się zachowywał? Opowiedzieli o jego poglądach, trochę zrozumiałam zachowanie profesora. Profesor wpadł jak bomba do pokoju nauczycielskiego, opowiadając o mnie. Zostałam wyjątkową uczennicą z mózgiem. Koledzy pomagali, aby nie było wpadki, szczególnie w klasie jedenastej na lekcji astronomii. Koledzy górale wykazali przy tym dużo wyobraźni.

Uczyłam się ostro, czasem i w nocy, a mimo to pomoc była konieczna. Na świadectwie maturalnym, mimo oporu grona pedagogicznego, pod presją profesora otrzymałam z astronomii ocenę celującą. Nie stawiano w tym czasie ocen celujących, dlatego był sprzeciw, ale profesor uparł się i wpisano mi taką ocenę.

Wszyscy lubiliśmy naszego profesora od chemii i astronomii. Był dobrym człowiekiem. Pewne młode małżeństwo nie miało gdzie mieszkać. Profesor dowiedziawszy się, zaproponował mieszkanie w swoim domu. W niedługim czasie młodzi poczuli się tak swobodnie, że zamulowali mu wejście do jego części mieszkalnej. Wchodził przez okno po drabinie. Pewien dziennikarz dowiedział się o trudnej sytuacji profesora.



Zrobiono mu zdjęcie, jak wchodzi po drabinie przez okno do swego domu. Artykuł ukazał się w gazecie krakowskiej. Sprawa została załatwiona, drzwi odmurowane.

Profesor znany był też kierowcom autobusów jadących do Kuźnic. W zimie – wiadomo, mróz i duży śnieg. Droga przejezdna, śnieg zepchnięty na pobocze. Nasz profesor po lekcjach zjeżdżał na dół do domu sankami. Był wysoki i szczupły, sanki znacznie mniejsze. Kładł się na brzuchu na sankach, nogi zwisały, w ustach gwizdek i zjeżdżał jak szalony w dół. Sanki sunęły, a kierowcy, często nie mogąc zjechać na bok, klęli.

Profesor był ateistą. Wierzył w potęgę rozumu ludzkiego. Ja każdego dnia przed lekcjami wstępowałam do kaplicy na krótką modlitwę. Pewnego dnia stanęłam w drzwiach jak słup. Na podłodze leżał krzyżem pan profesor. Wybiegłam z krzykiem, wołając ratunku. Nadbiegło kilka osób. Podnieśli profesora. Był bardzo osłabiony, całą noc tak leżał. Wypił szklankę wody i powiedział – nic mi nie dolega, nawróciłem się i okazuję skruchę Stwórcy. Wziął mnie pod rękę i pomaszerowaliśmy do klasy. Miał z nami pierwszą lekcję. Oczywiście nie było mowy o astronomii. Opowiadał nam o zdarzeniu, jakie miało miejsce na zjeździe w Krakowie. Doszło tam podczas debaty do

obelżywych słów wobec Boga. Przekrzykiwali się jedni przez drugich w bluźnierstwach. Nagle zgasło światło i w tym momencie wszyscy poczuili uderzenie w twarz. Za chwilę światło zabłyśło. Każdy z uczestników miał na policzku odcisniętą dłoń. Sądziło, że jeden drugiego uderzył, a światło na moment zostało wyłączone. Znowu powstał gwar. Światło zgasło ponownie i zostali uderzeni po raz drugi. Światło zabłyśło i wszyscy stwierdzili, że zostali uderzeni w oba policzki. Profesor nawrócił się i pokochał Pana Boga całym sercem, bo niczego w życiu nie robił połowicznie. Tak nam opowiadał. Do kobiet miał uraz. Bardzo kochał, ale został oszukany i zdradzony. Opowiedział mi historię swojej wielkiej miłości. Pamiętam tylko jego nazwisko – Chroszczakowski.

Byłam pacjentką szkół specjalnych w zespole przy uniwersyteckim szpitalu ortopedyczno-rehabilitacyjnym w Zakopanem w filii Kuźnice. Znajdował się tu piękny budynek (dawnej siedziby rodziny Zamoyskich, hrabiego Władysława). Hrabia Zamoyski zapisał wszystkie swoje dobra Narodowi Polskiemu, tworząc fundację p.n. Zakłady Kórnickie – Kórnik, w celu uratowania lasów tatrzańskich od dewastacji. Wykupił je i wprowadził racjonalną gospodarkę leśną. ➤



➤ W Kuźnicach zamieszkałam podczas wakacji, to był mój czas na oswojenie się z miejscem i jego otoczeniem. Wszystko mnie ciekawiło, urzekało i fascynowało, począwszy od pięknego budynku (dawnej siedziby rodziny Zamoyskich), ogrodu, dużego trawnika i placu do gry w siatkówkę. Na terenie tym były też zabudowania gospodarcze, tak zwane gospodarstwo. Z tyłu budynku, od strony Nosała, przepływał strumień Bystry. Obok wejścia na Jaworzynkę stał budynek GOPR-u. Za nim było wejście na Kalatówki i trochę dalej kolejka na Kasprowy Wierch.

Budynek był dwupiętrowy z nadbudówką w skrzydle. Na parterze mieściła się sala rehabilitacyjna i kaplica. Podczas dwuletniego pobytu w Kuźnicach codziennie tutaj przychodziłam, w dni powszednie rano przed lekcjami, w niedzielę na Mszę świętą.

Po ukończeniu szkoły średniej w roku 1959 wyjechałam z Kuźnic do Krakowa na studia, ale przyjeżdżałam tu w czasie wakacji studenckich. Miałam zapewnione mieszkanie, wyżywienie i jeszcze dostawałam pieniądze, bo pracowałam jako pomoc wychowawcza.

Wspaniałe wakacje zawdzięczam cudownemu i szlachetnemu człowiekowi, doktorowi Splawińskiemu, dyrektorowi Specjalistycznego Zespołu Rehabilitacyjno-Ortopedycznego dla dzieci i młodzieży na Bystrem (KBK) i sanatorium w Kuźnicach. Jak mi opowiadano, był czas, kiedy doktor Jan Splawiński (1909-1993) z panią Heleną Orwiczową – kierowniczką wychowawców – jeździli po różnych wsiach i małych miejscowościach i przywozili chore, zaniedbane dzieci, często z defektami fizycznymi. Po różnych operacjach i rehabilitacji często udawało się je wyleczyć, a nawet usunąć defekt. Ile dzieci i młodzieży wyleczył i uratował, nie da się zliczyć. Dał społeczeństwu mądrych, wartościowych ludzi. Wielu z nich zostało profesorami w różnych dziedzinach. Znał każde dziecko, młodsze czy starsze,



interesował się nim nie tylko od strony medycznej. Zdolnych zachęcał do studiowania, biednym pomagał, nawet załatwiał pracę, często dach nad głową. Szczególnie interesował się dziećmi wojny – sierotami. Pomagał, jak tylko mógł.

Wracam do opisu domu, do którego bardziej pasuje nazwa rezydencji. Na parterze, oprócz kaplicy i sali gimnastycznej z urządzeniami do rehabilitacji, mieściła się kancelaria, dwie sale jadalne, jedna dla chłopców, druga dla dziewcząt. Biała kuchnia z ogromnym piecem. Dalej pokój nauczycielski, mieszkanie pani profesor od biologii – wychowawczyni dziesiątej klasy, pracownia fotograficzna i klasa maturzystów. Pierwsze piętro w dużym skrzydle – tu pokoje sypialne, biblioteka i umywalnie, w głównym korytarzu gabinet lekarski i pielęgniarski. Następnie sale szkolne. Na końcu korytarza wielka sala, cała przeszklona, służąca do różnych celów. Z tej sali wychodziło się na ogromny taras z widokiem na Giewont i Nosal. Drugie piętro to pokoje dla chłopców, kilka klas i separatka.

Klasy były małe, do dziesięciu uczniów, więc codziennie nas odpytywano. Nie było taryfy ulgowej, chociaż szkoła była sanatoryjna. Nauczyciele stawiali wysoko poprzeczkę. W tej zakopiańskiej szkole nawiązywały się mocne więzi między nami, uczniami. Było dużo radości, śmiechu, żartów, ale jak coś złego się komuś przytrafiło, była pomoc. Przyjaźnie trwały i po ukończeniu szkoły. ■

„Bóg jest dla wszystkich”

Pod takim hasłem odbywał się szósty ołtarzewsko-ożarowski Orszak Trzech Króli.

Można by rzec, że pomysłodawcy – Fundacja Trzech Króli, świetnie wkomponowali się w tradycję Epifanii, którą wprowadził w Rzymie założyciel pallotynów św. Wincenty Pallotti. On także wychodząc z założenia, że Bóg jest dla wszystkich, a Kościół jest wspólnotą otwartą na wszystkie narody, ludy, kultury i tradycje organizował pierwsze ekumeniczne Msze, które gromadziły wielotysięczne rzesze wiernych różnych narodowości, obrządków i języków. Ożarowski Orszak Trzech Króli wtapia się od początku w ideę Pallottiego, jednocząc dwie parafie, zachęcając do udziału ludzi, którzy są bliżej, dalej, albo poza Kościołem, by im przekazać tradycję ulicznych jasełek, a przede wszystkim ewangeliczną prawdę o objawieniu Boga ludziom w sposób radosny i przystępny.

Od sześciu lat grupa zapaleńców poświęcając swój prywatny czas spotyka się, obmyśla formułę, tworzy scenariusz, zaprasza aktorów amatorów, którzy przychodzą na próby, odgrywają sceny, uczą się tekstów na pamięć. Zaprzyjaźnione panie z wypożyczalni strojów, które „obsługują” kilka orszaków, uważają, że ożarowski jest najbardziej ambitny i dlatego same wychodzą z inicjatywą, jak go jeszcze ubarwić. W tym roku zakupiły specjalnie dla nas „turonia”, w którego wcielił się jeden z kleryków.

Tegoroczny orszak, który po raz pierwszy szedł ulicami wyłącznie Ołtarzewa, rozpoczął się w parafii Królowej Apostołów Mszą świętą, której przewodniczył wiceprowincjał ksiądz Waldemar Pawlik SAC. Kościół wypełniony był po brzegi.

Następnie przed seminarium rozpoczęła się prezentacja Trzech Mędrców, w których role wcielili się pan Burmistrz i dwaj Proboszczowie, którzy zmierzali do Dziedzica Świata w Betlejem. Pierwsza scena anielska odbyła się na balkonie, seminarium pallotynów. Aniołowie

przepowiadali narodziny wielkiego Króla i Zbawiciela oraz przestrzegali przed podstępym Herodem i zasadzkami diabelskimi. Orszak prowadzony przez Gwiazdę, śpiewając kolędy, doszedł do roztańczonego dworu Heroda, znajdującego się przy ul. Lipowej. Herod został ukarany za swoje nieczne czyny i podstępny. Zabrała go Śmierć, a Królowie wraz z orszakiem mogli pójść dalej ulicą Parkową do 1-go Maja. Tam

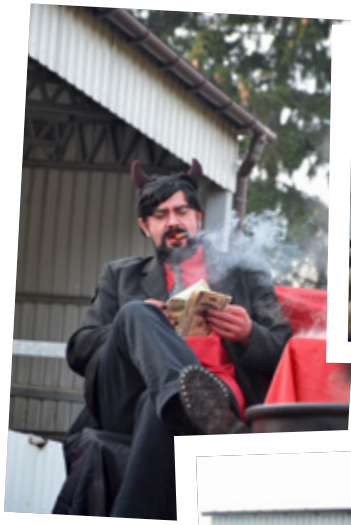
na skrzyżowaniu z ul. Kilińskiego na przechodzących czyhały diabły ze swym szefem Lucyferem. Na scenie płonął ogień, a z czeluści piekielnych wydobywał się dym. Choć czarty bardzo się starały skusić przechodzących, rzucając w nich banknotami i złotymi monetami – to się nie udało, gdyż na scenę wkroczyli aniołowie. Archanioł Michał stoczył z Lucyferem zwycięską bitwę. I znów rado-

śnie, i ze śpiewem, który inicjowali kołędnicy z Kapeli Ożarowskiej, Trzej Królowie wraz z orszakiem dotarli do Betlejem (ołtarzewska plebania parafialna). W żłóbku oczekiwała Święta Rodzina – Maryja z Józefem i małym Jezusem. Przybyły do Dzieciątka orszak powitali śpiewem kolęd „Ożarowiacy”. Pastuszkowie i Królowie oddali swe dary Dzieciątku. Wszyscy zgromadzeni pokłonili się przed Rodziną Świętą. Na zmarzniętych wędrowców czekała strawa i napitek, a Ożarowiacy zagrzewali do tańca. Królowie rozdali również trzy dary uczestnikom orszaku. Wśród orszakowiczów można było dostrzec przebranych za rycerzy dorosłych i dzieci, były dwórki, aniołki. Wyróżniał się piękny anioł na szczudłach, który w czasie drogi rozdawał dzieciom miecze z balonów, aby mogły się opierać złym mocom.

Orszak z wielką swadą, radośnie i z dowcipem prowadził kleryk Bartek, który okazał się być znakomitym wodzirejem. ■







Orszak Trzech Króli AD 2018

Orszak Trzech Króli stał się już tradycją naszej społeczności lokalnej. Przy współudziale dwóch parafii, władz Miasta i Gminy oraz władz powiatu udało się go zorganizować po raz szósty. Tym razem przemaszerował ulicami Ołtarzewa. Cieszy fakt, że jest to inicjatywa oczekiwana i chętnie w niej uczestniczą rodziny z dziećmi.

PODZIĘKOWANIA:

Organizatorzy: Fundacja Misericordia, Agnieszka Przybyszewska, Maciej Przybyszewski, Katarzyna Janus, Leszek Tokarczyk, Mariusz Wojdat, Bogusia Borkowska, Mariusz Kaczmarczyk pragniemy podziękować tym, którzy wsparli tegoroczny szósty Orszak. Dziękujemy patronom Orszaku: panu burmistrzowi Pawłowi Kanclerzowi, księżom Proboszczom Zdzisławowi Słomce i Jackowi Smykowi oraz panu staroście Powiatu Warszawskiego Zachodniego Janowi Żychlińskiemu.

Ogromne dzięki składamy: Domowi Kultury Uśmiech, Firmie Menbud, Firmie Colibers, Państwu Bogusi i Jackowi Miziołkom, Hotelowi i Salonowi Ćwiczeń FUS, Iwonie i Krzysztofowi Jabłońskim, Panu Stanisławowi Grzesikowi Stansat, Delikatesom Elżbieta Paleczna, Firmie Transportowej Robert Pająk,

MCC Mazurkas, ZUK-owi, Policji, Straży Miejskiej, Ożarowskim Strażakom oraz Peri.

Dziękujemy Klerykom z Seminarium Pallotyńów, chórowi pod dyktando ks. Dariusza Smolarka, fotografowi Ani Andrzejczak, osobom ds. technicznych, i logistycznych, TV Misericordia za relację. Wszystkim wielkie Bóg zapłać!

ROZDANIE NAGRÓD

W tym roku po raz pierwszy zorganizowaliśmy losowanie nagród dla uczestników Orszaku. Trzej Królowie przygotowali trzy główne nagrody i siedem nagród pocieszenia. Korony zostały wcześniej oznaczone numerami. Spośród nich zostały wylosowane: całoroczne karnety dla dwóch osób na Basen w Ożarowie, karnety dla dwóch osób do siłowni Fus, kolacja dla dwojga w Hotelu Mazurkas. Mamy nadzieję, że nagrody będą stałym elementem Orszaku.

OBSADA OTK 2018

Rodzina Święta: Ewelina Andrzej oraz Basia Gajcy

Pastuszkowie: Jan, Franciszek Gajcy

Male Aniolki: Marysia, Marta, Zuzanna Gajcy

Trzej Królowie:

Kacper – Burmistrz Paweł Kanclerz

Melchior – ks. Zdzisław Słomka SAC

Baltazar – ks. Jacek Smyk SAC

Wodzirej: kleryk Bartosz Olszewski

Turoń: kleryk Andrzej Chołuj

Kapela z Uśmiechem: Waldemar Dąbrowski,

Bogusia Borkowska, Agata Bobrzyńska,

Mariusz Wojdat, Artur Bożyk

Ożarowiaczy pod dyktando Małgosi Wojciechowskiej

Gwiazdor: Andrzej Chmielniak

Chorażowie: Bartłomiej Otczyk,

Jacek Lament, Tomasz Postolski

Archaniołowie:

Gabriel: Antoni Janus

Michał: Krzysztof Gontarczyk

Rafał: Robert Walo

Aniołowie trębacze: klerycy: Marcin Mazurek i Michał Elsner

Aniołowie: Agnieszka Biedrzycka, Małgorzata

Chmielewska, Nikola Osińska, Agnieszka

Przybyszewska, Małgorzata Żychlińska

Herod: Leszek Tokarczyk

Dwórki: Małgorzata Tederska, Beata

Górska, Bogusia Kucharska,

Tancerki: Nina Gruber, Agnieszka Gaik,

Monika Rutkowska, Ewa Stawicka

Uczony: Adam Głodek

Śmierć: Stanisław Gontarczyk

Strażnik: Przemek Janowski

Lucyfer: Mariusz Kaczmarczyk

Diabeł: Arkadiusz Wojciechowski

Diabeł: Mikołaj Kaczmarczyk

Diablice: Hanna Siwkiewicz, Ewa Osińska,

Wiola Włodarczyk

Dekoracje: balkon anielskiego,

wykonanie Szopki: Krzysztof Święciaszek,

Dariusz Stanicki, Leszek Tokarczyk

Efekty specjalne: Hanna Siwkiewicz

Realizacja dźwięku: Mariusz Wojdat

Obsługa mikrofonów: Zbigniew Florczak

Reżyseria: Maciej Przybyszewski

Zapraszamy Państwa na kolejny siódmy Orszak Trzech Króli do Ożarowa Maz.

Szkoła pallotyńska

Z ks. Pawłem Szczupakiem SAC, dyrektorem pallotyńskiej szkoły w Ożarowie Mazowieckim rozmawia Grażyna Lipska-Zaremba



Kiedy powstała pallotyńska szkoła w Ożarowie Mazowieckim?

Szkoła Pallottiego powstała w 2004 r z inicjatywy ks. Jana Oleszko oraz ks. proboszcza Zygmunta Rutkowskiego. Najpierw było to liceum ogólnokształcące a dwa lata później powstało gimnazjum, które w dużej mierze było odpowiedzią na potrzeby rodziców. Od roku 2017 nasza szkoła w wyniku reformy przekształciła się w szkołę podstawową.

Jak radzi sobie ks. Dyrektor ze zmianami organizacyjnymi: początkowo liceum, potem gimnazjum, a teraz szkoła podstawowa?

Zmiany organizacyjne tak naprawdę mamy już za sobą. Wcześniejszy rok był czasem

przygotowania koncepcji szkoły oraz dostosowania do potrzeb najmłodszych uczniów; musieliśmy przygotować sale lekcyjne, świetlice i przygotować stołówkę. Natomiast kształt szkoły i jej charakter jest zbliżony do gimnazjum. Ten model szkoły sprawdził się przez ostanie 10 lat i nie chcemy go zmieniać.

Czy otwarcie szkoły podstawowej wymusiło zmiany w kadrze nauczycielskiej?

Przybyło kilku nowych nauczycieli szczególnie do najmłodszych klas, którzy wnieśli do grona pedagogicznego trochę „dobrego fermentu”.

Jakie szkoły prowadzone przez pallotyńców działają w Polsce i poza jej granicami?

W Polsce szkoły prowadzone przez pallotyńców są w Lublinie, Krakowie, Sierpcu i w Chełmnie.

Jak wygląda w praktyce realizacja zasad przyjętych w szkole? Co jest najtrudniejsze do egzekucji?

W szczególności; na terenie szkoły nie korzystam z telefonu komórkowego i innych urządzeń elektronicznych (chyba że wyrazi na to zgodę nauczyciel), mój wygląd jest stosowny do sytuacji (strój schludny, czysty, niewyzywający, niesportowy), nie farbuję włosów, nie robię makiażu i nie maluję paznokci, zmieniam obuwie, dbam o swoją, cudzą i wspólną własność, stosuję się do poleceń dyrektora, nauczycieli i innych pracowników szkoły, nie stosuję przemocy fizycznej, nie obrażam nikogo słowem, gestem, miną, reaguję i informuję dorosłych o sytuacjach zagrożenia.

Nasi uczniowie nie podpisują zasad, które u nas obowiązują. Na obozach integracyjnych czy na godzinach wychowawczych rozmawiamy o zasadach – dlaczego takie mamy. Mogę powiedzieć, że im dłużej uczniowie są w szkole, tym łatwiej jest im zrozumieć, dlaczego jest taki model szkoły. Po drugie, jak w każdych zasadach istnieją pewne odstępstwa – jeśli jest dyskoteka, wyjazd na zieloną szkołę to nauczyciele trochę łagodniej traktują uczniów. ➤

➤ **Jakie formy pozalekcyjnej aktywności uczniowskiej realizowane są w szkole?**

Koła pozalekcyjne uzależnione są przede wszystkim od zapotrzebowania przez uczniów: są to koła przedmiotowe, jest koło teatralne, uczniowie mają „gazetkę Pallottiego”, działa chór, mamy też Klub Turystyki Rowerowej. Zapraszam na naszą stronę internetową, tam można dowiedzieć się więcej o naszej szkole.

Szkola nie ma własnej sali gimnastycznej – jak realizowane są zajęcia wf-u?

Gdy jest ładna pogoda, nasi uczniowie korzystają z Orlika, mamy dwie godziny basenu tygodniowo i korzystamy z sali aerobiku w Hotelu Fus. W tej chwili trwają prace projektowe sali gimnastycznej, którą chcemy zbudować na boisku przykościelnym.

Staramy się na tę inwestycję pozyskać fundusze z różnych instytucji. Pierwszą osobą, która chce nam pomóc jest Pan Burmistrz Paweł Kancierz. Idea jest taka, aby do południa z sali mogli korzystać uczniowie naszej Szkoły a po południu mieszkańcy Ożarowa.

Szkola realizuje projekty wymiany zagranicznej uczniów i nauczycieli. Jak to niesie obowiązki dla szkoły?

W tej chwili prowadzimy dwa projekty: jeden dla nauczycieli drugi dla uczniów. Obowiązków jest bardzo dużo, musimy zrealizować wszystkie punkty projektu, do których się zobowiązaliśmy, ale ja uważam, iż więcej jest

korzyści wynikających z wymiany zagranicznej niż trudności.

W tej chwili prowadzimy wspólny projekt i wymianę uczniowską z Portugalią, Austrią, Turcją, Chorwacją i Niemcami. Naszych partnerów będziemy gościć w szkole w maju. Niedawno byliśmy z wizytą w pallotyńskiej szkole w Bruchsal (50 uczniów), gdzie wspólnie, w przyjacielskiej atmosferze prowadzony był projekt muzyczny „Muzyka łączy”. W drugim projekcie bierze udział 10 nauczycieli – dotyczy on nauki i doskonalenie języków obcych oraz odbycia praktyki w innej szkole albo szkoleń poszerzających wiedzę z danego przedmiotu poza granicami kraju.

Proszę opowiedzieć o osiągnięciach szkoły, z których Ksiądz Dyrektor jest najbardziej dumny?

Każda szkoła chwali się wynikami, zdawalnością egzaminów czy finalistami, laureatami konkursów. Nie brakuje, mamy też bardzo dobre wyniki gimnazjalne w naszym powiecie – zajmujemy pierwsze miejsce z dość dużą przewagą punktową. To przede wszystkim zasługa i ogromna praca uczniów, nauczycieli i wielu przypadkach także rodziców – za co szczególnie wszystkim dziękuję. Miło jest też popatrzeć i posłuchać, jak uczniowie naszej szkoły nie tylko znają języki, ale komunikują się w nich poza granicami kraju.

Dla mnie ogromną radość sprawiają uczniowie, którzy po latach odwiedzają naszą szkołę, którzy skończyli studia, chwalą się swoim



wykształceniem. W gronie naszych absolwentów mamy lekarzy, stomatologów, weterynarzy, psychologów, inżynierów, przyszłych architektów, informatyków, a nawet w naszej szkole uczyła się osoba, która dziś zasiada w ławach poselskich. Cieszę się, że byliśmy częścią historii ich życia i że mogliśmy jakąś część wychowania i edukacji im przekazać w szkole. Drugą radością jest rodzeństwo byłych uczniów, które przychodzi do naszej szkoły. Dla mnie jest to potwierdzenie, że szkoła jest dobra i że młodzi ludzie chcą w niej być a rodzice chcą nam powierzyć swoje pociechy.

Ma Ksiądz zachęcić rodziców i dzieci do wyboru szkoły. Proszę podać pięć argumentów „za”.

Po pierwsze, jesteśmy szkołą małą i bezpieczną, właściwie znamy każdego ucznia po imieniu, co wpływa na jakość nauczania.

Po drugie, stawiamy na wychowanie i wartości chrześcijańskie, które są propozycją dla młodego człowieka. Nie chcemy wymuszać postaw wiary czy zasad etycznych, ale chcemy pokazywać, co jest wartościowe i ważne.

Trzeci argument – jesteśmy nastawieni na naukę języków obcych. W naszej szkole wszyscy uczą się języka angielskiego już od pierwszej klasy podstawowej, a w późniejszych klasach język ten jest nauczany w ilości 5 godz. tygodniowo. Podobnie jest z drugim językiem – można wybrać język niemiecki lub hiszpański.

Czwarty – stawiamy na przedmioty ścisłe, więcej mamy godzin z chemii, fizyki, biologii i matematyki oraz wprowadziliśmy dodatkową godzinę z rytmiki w najmłodszych klasach. Reforma, która weszła w życie we wrześniu, zredukowała godziny tych przedmiotów do minimum kosztem przedmiotów humanistycznych.

Nasze doświadczenia w edukacji pokazują, że przedmioty ścisłe przygotowują ucznia do liceum a potem na studia, po których można odnaleźć się na rynku pracy.

Piąte – poprzez projekty międzynarodowe nasi uczniowie uczą się otwartości na inne narody, kultury czy religie co pozwala lepiej zrozumieć siebie i świat, w którym żyjemy.

Zapraszam na dzień otwarty szkoły. Więcej o szkole można dowiedzieć na stronie internetowej www.szkola-ozarow.pl

Przed laty zorganizował Ksiądz pielgrzymkę rowerową do Santiago de Compostela.

Zapisała się ona głęboko w pamięci osób z Ożarowa, które wzięły w niej udział. Czy planuje Ksiądz podobne wyprawy? Czy pielgrzymki w Polsce „od sanktuarium do sanktuarium” są pociągającym tematem?

Serdecznie pozdrawiam wszystkich, z którymi mogłem pielgrzymować.

Cieszę się, że padło pytanie, które nie dotyczy tylko szkoły. Szkoła i wychowanie młodego człowieka jest dla mnie bardzo ważne, jest to dominanta mojego życia. Fascynuje mnie Bóg, ciekawią mnie inne religie i to, jak Bóg tam jest odczytywany. Fascynują mnie ludzie ze swoim doświadczeniem Boga i ci, którzy Boga odnaleźli gdzie indziej lub go odrzucili. Wszystkie te doświadczenia mają ogromny wpływ na to kim jestem i jak widzę szkołę, która została mi powierzona.

A jeśli chodzi o pielgrzymki, to myślę, że każdy człowiek, jeśli może, powinien pielgrzymować co najmniej raz do Ziemi Świętej, Rzymu, Santiago de Compostela oraz do Częstochowy. Ja każdą z nich inaczej przeżyłem. Po wielu dniach pieszej wędrówki do Częstochowy ze wzruszeniem stajemy przed wizerunkiem Matki Bożej. W Santiago de Compostela spotykamy ludzi z całego świata, którzy mają różne intencje, motywacje i tworzymy przez te kilkanaście dni jedną wspólnotę podążającą do grobu świętego Jakuba. Ziemia Święta dla mnie to pierwsze miejsce. Jeruzalem to miasto Boga, gdzie współlistnieją różne religie i tradycje chrześcijańskie i każdy na swój sposób wyraża swoją wiarę i modli się do Jednego i Jedyne Boga.

Bardzo chciałbym jeszcze zorganizować pielgrzymkę rowerową, która podąży trasą Lizbona – Fatima – Santiago.

Dla mnie pielgrzymowanie jest najważniejsze w dochodzeniu do tego, kim dla mnie jest Bóg. Jestem ciekaw drugiego człowieka, świata, w którym żyję. Im dłużej idę, pielgrzymuję, tym bardziej uświadamiam sobie, że jestem u początku tej drogi, że jeszcze tak wiele w moim życiu jest do odkrycia.

Dziękuję bardzo za spotkanie i rozmowę. Życzę wielu sukcesów i wspaniałych wychowanków. Niech Bóg prowadzi i wspiera szkolne dzieło w Ożarowie Mazowieckim.



Święta Dorota

Święta Dorota urodziła w Cezarei Kapadockiej (dzisiejsza Turcja), w rodzinie senatora rzymskiego. Data urodzenia i rok śmierci nie zachowały się. Wiemy jedynie, że poniosła męczeńską śmierć w czasie panowania cesarza Dioklecjana, który rządził w Rzymie w latach 284-305 po narodzeniu Chrystusa. Z przekazów jakie się zachowały, wiemy, że była piękną dziewczyną, posiadała staranne wykształcenie i chętnie wspierała potrzebujących.

Początek IV wieku w Cesarstwie Rzymskim zaznaczył się prześladowaniami chrześcijan.

Cesarz Dioklecjan prowadził politykę sprzyjającą powrotowi do wierzeń przodków, do pogańskich obrzędów. W 303 roku zaczęto usuwać chrześcijan z wojska rzymskiego pod zarzutem zakłócania przebiegu oficjalnych uroczystości religijnych. Na ołtarzach pogańskich ustawiono wielkie kadzielnice, na których żarzył się węgiel. Wszyscy mieli okazać cześć bożkom przez wrzucenie tam kadzidła. Dorota umacniała chrześcijan

w wierze, aby byli silni i wytrwali w godzinie próby. Namiestnik prowincji Saprycjusz dowiedział się o jej działaniach, nakazał aresztowanie opornej chrześcijanki i postawienie przed własnym sądem. Przedstawiając okrucieństwo tortur, namawiał Dorotę do zaparcia się wiary i oddania czci pogańskim bóstwom. Święta nie przeległa się, tak więc namiestnik kazał siec ją różgami i ciało drzeć hakami. Tortury nie zalały Doroty w żaden sposób. Wtedy Saprycjusz postanowił, by dwie siostry: Kalista i Krystyna – chrześcijanki, które wyrzekły się wiary z obawy

przed torturami – namówiły oporną dziewczynę do porzucenia wiary chrześcijańskiej.

Dorota serdecznie i ciepło odniosła się do siostr apostatek. Przedstawiła krótkość i kruchość życia na ziemi oraz chwałę i wieczne szczęście w niebie. Zapewniła, że szczery i mocny żal za grzech może być źródłem łask Bożych potrzebnych do nawrócenia i zbawienia. Swoimi słowami i prośbami skruszyła serca siostr, które powróciły do wiary chrześcijańskiej.

Namiestnik Saprycjusz był tym wydarzeniem strasznie rozgniewany. Nakazał związać Kalistę i Krystynę i wrzucić obie do kotła z roztopioną siarką.

Dorota zaś została skazana na ścięcie mieczem i zaprowadzona na miejsce egzekucji. Idąc na miejsce kaźni powiedziała z zachwytem: „Co za szczęście, że odchodzę na inny świat, w którym słońce nigdy nie zachodzi, a w ogrodzie mego Oblubieńca kwitną pachnące róże i rosną wonne owoce. Jakże się cieszę, że wkrótce będę w tym raju!”, Słowa te usłyszał jeden z pisarzy namiestnika, Teofil,

obecny przy egzekucji, i z szyderstwem zawołał: „Hej, piękna panienko, przyslijże mi z raju koszyczek róż i kilka jabłek!” W odpowiedzi usłyszał: „Otrzymasz je, lecz okaż się ich godnym!”.

Na miejscu kaźni Dorota klękała i zaczęła się modlić, i wtedy pojawił się przepiękny młodzieniec (niektóre wersje przekazów podają, że dziecko) i podał jej na białej chuście trzy świeże róże i trzy prześliczne jabłka. Dorota poprosiła o zanieśenie tego prezentu pisarzowi Teofilowi. Kat wykonał sprawnie swoje zadanie i dusza Doroty przeniosła się do ogrodu jej Oblubieńca.



Młody pisarz właśnie przedstawiał w gronie przyjaciół i znajomych spotkanie z prowadzoną na śmierć chrześcijanką i swoje „zabawne” odezwanie się. Wtem stanął przed nim prześliczny młodzieniec i ze słowami „Dorota przesyła, co ci obiecała” przekazał mu owoce i kwiaty na białej chuście.

Młody pogański pisarz (według niektórych przekazów prawnik) został oświecony łaską wiary i wyznał, że rzeczywiście ten prezent jest z nieba i prawdziwie Jezus Chrystus jest Bogiem. Było to w zimowy i zaśnieżony dzień 6 lutego.

Teofil nie krył się ze swoim nawróceniem i został wezwany przez namiestnika Saprycjusza, by oddać pokłon bożkom i powrócić do pogaństwa. Mimo nalegań i ciężkich tortur świeżo nawrócony Teofil był nieugięty w swojej wierze. Parę dni później został również ścięty mieczem.

Kult świętej Doroty był bardzo popularny we Włoszech, Niemczech i Polsce. Jeszcze w latach dwudziestych XX wieku zachował się zwyczaj „chodzenia z Dorotą” a w okresie Bożego Narodzenia, jako inscenizacją jej męczeństwa.

Święta Dorota jest patronką ogrodników, kwiaciarzy, piwowarów, górników, narzeczonych, młodych panien. W ikonografii przedstawiana jest jako młoda kobieta w królewskim stroju z diademem lub koroną na głowie.

Atrybutami jej są: anioł, trzy jabłka i trzy róże (lub też kosz z nimi), korona, krzyż, lilia, miecz, palma męczeństwa. Jest patronką młodych małżeństw, ogrodników, botaników i górników.

W Polsce jest 17 kościołów pod wezwaniem świętej Doroty i 22 parafie jej poświęcone. Najbardziej znany kościół znajduje się w Licheniu Starym.

We Wrocławiu jest kościół pod wezwaniem św. Stanisława, św. Wacława i św. Doroty gdzie znajdują się relikwie jej czaszki. Specjalnie dla tej relikwii została wykonana złożona herma – arcydzieło sztuki złotniczej.



Z dniem wspomnienia świętej Doroty związanych jest wiele przysłów:

- Na świętej Doroty będzie śniegu za płoty,
- Świętej Dorocie pójdziesz po błocie,
- Święta Dorota wypuszcza skowronka za wrota.

Zachowały się słowa średniowiecznej pieśni hagiograficznej „Pieśń o św. Dorocie” znanej również jako „Doroto, cna dziewko czysta” z ok. 1420 roku. Ciekawostką jest fakt, że napisana została mieszaniną języka polskiego i czeskiego.

Panie i Boże! którego wielkie miłosierdzie nas pociesza, a zastrasza sprawiedliwość i świętość; udziel nam łaski, abyśmy zgrzeszywszy, o Twym miłosierdziu nigdy nie wątpili, a Twoja sprawiedliwość aby nas od grzechów powstrzymywała. Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Kantor kościelny – rola i znaczenie w liturgii



W Instrukcji Komisji Episkopatu Polski o muzyce kościelnej z dn. 16.10.2017, w artykule 10, czytamy:

W czynnościach liturgicznych każdy, w zależności od święceń i funkcji pełni sobie właściwe zadanie: przewodniczący liturgii biskup lub prezbiter, diakon, lektor, psalterzysta, kantor, schola, chór, dyrygent, organista.

W artykule tym przypomnimy, jaką funkcję w liturgii sprawuje kantor i co należy do jego zadań w świetle dokumentów kościelnych. Warto wiedzieć, że samo słowo „kantor” nie jest współczesną nazwą, gdyż jeszcze w starożytności kantorem nazywano muzyka-praktyka. Pierwsze wzmianki pisemne można spotkać już w IV w. n.e. Jednak dopiero w V w. ten termin przyjął się w odniesieniu do psalmisty. Natomiast funkcję czy stanowisko kantora datuje się od chwili powstania scholi cantorum – na czele tego zespołu śpiewaczego stał wówczas archikantor, który jednocześnie był dyrygentem. W średniowieczu nazywano go też precentorem. Kantorzy przejmowali wtedy pewne funkcje, które należały do lektorów. Jednym ze śpiewów wykonywanych przez kantora było Alleluja przed Ewangelią. Tak więc kantorem mógł zostać doświadczony i wykształcony śpiewak. Co ciekawe, od IX w. odróżniano kantora od muzyka. Pierwszego nazywano *canto per usum*, zaś drugiego – *canto per artem*.

Rola kantora w liturgii ukształtowała się wraz z rozwojem wielogłosowości. W średniowieczu w kapitułach katedralnych ważne miejsce zaczął zajmować prałat-kantor, do którego obowiązków należało m.in. ćwiczenie w śpiewie kościelnym diakonów i kleryków niższych święceń. Do jego zadań należało również rozdzielanie ksiąg potrzebnych do śpiewu i dyrygowanie chórem duchownych. Wraz z końcem średniowiecza znaczenie prałatów-kantorów zaczęło maleć. Z chwilą powołania do istnienia przy katedrach seminariów duchownych kantor stał się nauczycielem kleryków. Głównym zadaniem kantorów katedralnych było przygotowanie i wykonywanie liturgii, zwłaszcza zaś oficjum. Tak więc do XVI wieku kantorami byli duchowni. Dopiero po Soborze Trydenckim pojawiły się wzmianki o kantorach świeckich. Jak zauważa ks. Ireneusz Pawlak, jeszcze Synod Mediolański I (1565) zaleca m.in.: *Kantorami, gdzie to możliwe, powinni być duchowni. W chórze zawsze winni używać szat duchownych i komży. Z kolei już synod w Utrechcie (1865) dopuszcza do pełnienia tego urzędu mężczyzn świeckich, stawiając im jednak pewne warunki: Mężczyźni świeccy, których wybiera się do śpiewania oficjum w kościele, powinni być ludźmi pobożnymi i prowadzącymi życie prawdziwie chrześcijańskie, takimi mianowicie, którzy w to, co śpiewają ustami, wierzą sercem i potwierdzają czynem.*

W XIX w. instytucja świeckich kantorów kościelnych zaczęła zanikać – np. w katedrze wrocławskiej stanowisko kantorów śpiewających podczas Mszy fundacyjnych zniesiono w 1870 r. W Gnieźnie ostatni kantor zmarł w 1930 r., a ostatni kantor-choralista katedry pelplińskiej pełnił swoje funkcje do 1952 roku. Tym samym funkcja kantora de facto obumarła. Na dodatek dokumenty Kościoła z przełomu XIX i XX w. nie zajmują się wprost instytucją kantora.

Jedną z przyczyn eliminacji kantorów z życia liturgicznego było przejmowanie ich funkcji przez organistę. Początki tego procesu sięgają już

XVII wieku. W praktyce organista, akompaniując do śpiewu pieśni kościelnych, a także do chorału gregoriańskiego, przejmował rolę intonatora i wykonawcy psalmodii. Niewątpliwie kolejnym argumentem do eliminacji funkcji kantora był brak funduszy na jego utrzymanie. Rolę tę powierzano coraz częściej organiście.

Ks. Pawlak zauważa, że pewien wpływ na taką sytuację mogły mieć zwyczaje zachowywane w kościołach protestanckich, w których kantor był odpowiedzialny za wszystko, co się wiązało z muzyką. Trzeba tu jednak dodać, że między kantorami protestanckimi a kantorami w Kościele katolickim istniała zasadnicza różnica. Kantor protestancki był z reguły wykształconym muzykiem, natomiast organiści w XIX wieku zarówno w Polsce, jak i w Niemczech nie reprezentowali wysokiego poziomu muzycznego. Ponieważ zaś nieznamość chorału gregoriańskiego stawała się coraz powszechniejsza, urząd kantora wykonującego głównie ten śpiew stracił rację bytu.

O funkcji kantora przypomniano po Soborze Watykańskim II, a zwłaszcza z chwilą wydania Instrukcji Musicam Sacram (1967), której 50. rocznicę świętujemy w tym roku. Czytamy tam: *Trzeba się zatroszczyć, aby zwłaszcza tam, gdzie nie ma możliwości zorganizowania nawet małej scholi, powołano przynajmniej jednego czy drugiego kantora odpowiednio przygotowanego, który by wykonywał choćby proste melodie, gdy lud uczestniczy w przeznaczonej dla niego części, a także odpowiednio kierował samymi wiernymi i podtrzymywał ich. Jest rzeczą wskazaną, by tego rodzaju kantor znajdował się nawet przy kościołach posiadających scholę mianowicie dla tych obrzędów, w których schola nie może brać udziału, a które wypada odprawić z pewną okazałością, a więc ze śpiewem.*

Wynika z tego, że funkcji kantora nie można traktować przejściowo, lecz ma to być urząd stały, jak np. lektor. Tak więc kantor czy kantorzy powinni znajdować się w każdym kościele, nawet w tym, w którym istnieje schola, a już na pewno tam, gdzie schola nie funkcjonuje. Kantor powinien być dobrze przygotowanym śpiewakiem. Jego przygotowanie musi obejmować zarówno dziedzinę muzyczną, jak i liturgiczną. Kantor ma śpiewać razem ze scholą lub też

występować samodzielnie, intonując lub wykonując przeznaczone dla niego śpiewy na przemian z zespołem lub wiernymi. Kantor ma też kierować wiernymi i podtrzymywać ich w śpiewie, tak więc jest kierownikiem śpiewu wiernych i ich dyrygentem. W Instrukcji Episkopatu z 2017 r. zaznaczono:

Do kantora należy: przygotowanie i kierowanie śpiewem zgromadzenia liturgicznego oraz solowe wykonywanie niektórych śpiewów. Funkcji tej nie może spełniać z ambony, z wyjątkiem śpiewu orędzia wielkanocnego (10e).

Reasumując, w czasie liturgii kantor:

- dyryguje śpiewem wiernych po uzgodnieniu go ze śpiewem celebransa, scholi czy chóru,
- śpiewa antyfony na Wejście i Komunię św. (jeżeli nie wykonują ich wierni, schola lub chór),
- intonuje śpiewy Chwała i Wierzę oraz inne śpiewy całego zgromadzenia,
- śpiewa psalm, gdy nie ma psalmisty,
- śpiewa intencje modlitwy wiernych, gdy nie ma diakona,
- śpiewa sekwencje, jeżeli nie wykonują ich schola i chór.

Odrębnym problemem jest umiejscowienie kantora w świątyni, w której będzie spełniać swoją funkcję. Jak zacytowaliśmy wyżej, funkcji tej nie można pełnić z ambony (z wyjątkiem sytuacji, gdy kantor zastępuje psalmistę czy śpiewa sekwencję wielkanocną). Z pewnością dobre miejsce dla kantora jest w pobliżu ołtarza, tam gdzie umiejscowiony jest chór czy schola. W dzisiejszych czasach musi on mieć łatwy dostęp do mikrofonu, aby mieć kontakt nie tylko z zespołem śpiewaczym, ale także z wszystkimi wiernymi.

Warto postawić zasadnicze pytanie: czy potrzebny jest dziś kantor? Wobec zaniku chęci wiernych do śpiewania w kościele jest on bardzo potrzebny. Kantor idealnie sprawdza się np. w nauce nowej pieśni przed Mszą. Zwróćmy uwagę, że podczas dużych uroczystości, jak choćby Światowe Dni Młodzieży z 2016 r., najważniejszą osobą odpowiadającą za stronę muzyczną nie jest organista czy dyrygent chóru, ale kantor, który powinien czuwać od strony muzyczno-liturgicznej nad całością liturgii. Właśnie takich kantorów, wykształconych muzycznie i liturgicznie, Kościół potrzebuje jak najwięcej. ■

Wigilio trwaj!

**Moja Wiara jest głodna,
ma chude ciało i żebra...**

za śp. ks. Janem Twardowskim

Jest niedziela. Do Wigilii ledwie tydzień. Wędruję niespiesznie na pobliski cmentarz – do rodzinnego grobu, gdzie moi rodzice, brat, bliscy.

Sprzątanie idzie niesprawnie. Ciągłe myślami uciekam w przeszłość. Rodzina, pamięć o nich... Kiedy ostatni raz myślałem o nich, modliłem się w ich intencji? Kiedy zamówiłem Mszę św., a kiedy byłem u spowiedzi?

Spowiedź... przecież dzisiaj niedziela, za godzinę kolejna msza, a może właśnie tutaj – na cmentarzu – jest dobre miejsce na rachunek sumienia?

Kolejka do konfesjonału niezbyt długa. Po kilkunastu minutach klęczę przy kracie konfesjonału.

Ostatni raz u spowiedzi świętej byłem... obraziłem Pana Boga następującymi grzechami... zgrzeszyłem wielokrotnie grzechem pychy.

Spowiednik ożywia się. – Synu, jak to było? Opowiedz.

– Ojcie, często oceniałem innych, mając niemal pewność, że wiem lepiej, że mogę ich pouczać. Wynosiłem się ponad ich wiedzę.

Spowiednik przerywa mój potok słów – zaczyna mówić. Słucham go z uwagą, mając w pewnym momencie wrażenie, że to ja jestem spowiadającym..., że jego spowiadałem.

– Synu, była niedziela. Na kolejnych Mszach św. było kilka ślubów. Przed kościołem, jak zwykle, życzenia, prezenty, często natychmiast rozpakowywane, szczególnie koperty, rzucane to tu to tam. Było ich bardzo dużo. Po wyjściu z kościoła zbieram – jak mogę – rozrzucone papiery. Wtem, niespodziewanie nadchodzi mój wikariusz. Zerka na mnie z uwagą, lecz przechodzi szybko, bez słowa. Jestem tym zgorzsony. Ja, proboszcz, sprzątam, a on przeszedł obok. Myślałem, że jest inny, a tu proszę, poszedł! Kiedy już – w myślach – wystawiłem mu jak najgorszą „cenzurkę”, on niespodziewanie podchodzi do mnie z szufelką i szczotką, przeprosza, mówi, żebym dał spokój, że to on posprząta. Jest mi wstyd. Tak synu, nazbyt łatwo oceniamy innych...

Był jeszcze przykład o bibliotekarce, która zwalniała studentów z opłat za opóźnienia w oddawaniu książek, były inne przykłady. Poruszyła mnie ta niezwykła spowiedź. Jestem pewien, że nauki z niej płynące zapamiętam na długo, a może nawet na zawsze.

Minął ledwie tydzień. Kolejna niedziela. Szczególna – bo wigilijna. Wędruję rankiem do kościoła. Ciekawe, jak wygląda stajenka. Czy jak zwykle imponująca swoimi rozmiarami? Taaak! Jak zawsze – tak i tym razem – jest niemal naturalnych rozmiarów, ale nasz obszerne kościół pozwala na takie rozmach.

Nad stajenką napisy. Czytam jeden z nich: „Aby nogi moje były miłosierne”.

Nogi miłosierne? To jakaś niedorzeczność! – jak nogi mogą być miłosierne? Bzdura!

Już dalej nie czytam – już wiem, że to wątpliwej jakości „mądrość”, już wiem, że... sam wiem lepiej!

Msza święta. Nieco roztargniony czekam na kazanie, może wygłosi je mój ulubiony kapłan? Tak – jest, jest! Cudownie – tak lubię go słuchać. Mówi krótko – zwięźle. Podaje wiele przykładów. Jak trzeba, zawiesza głos, aby słuchający sam dopowiedział resztę. Uwielbiam takie kazania.

– Kochani – Wigilia, święty czas, kolędy, życzenia, podarunki. Tyle w nas ciepła, tyle dobra, aż się prosi, aby powiedzieć: Wigilio trwaj wiecznie! A jak jest na co dzień? Niestety – bywa różnie...

– Dopomóż mi Boże... aby oczy moje były miłosierne.

– W Wigilię widzę innych, pochylam się z troską, widzę ich potrzeby, zmartwienia moich braci

w Chrystusie, a po Wigili? Z tym bywa różnie, a więc – Wigilio, trwaj!

...aby słuch mój był miłosierny...

– „Słuchaj Izraelu” – pierwsze słowa kierowane do nas przez naszego Pana, nie „zobacz”, nie „powiedz”, a „słuchaj”. W dzień wigilijny umiemy słuchać, wręcz nadstawiamy ucha, a w innych dniach? Bywa różnie, a więc – Wigilio trwaj!

...aby język mój był miłosierny

– Tyle życzliwych- wigilijnych - słów, tyle w nich dobroci, życzliwości, a po wigili? Tak łatwo oceniamy innych, wystawiamy złośliwe „laurki” – a więc – Wigilio trwaj!

...aby ręce moje były miłosierne

Przychodzi Wigilia. Wyciągamy ręce do innych, deklarujemy, że będziemy służyć, pomagać, a po Wigili? Ach, ręce opadają, a więc - Wigilio, trwaj!

...aby nogi moje były miłosierne...

W Wigilię gotów jestem iść na koniec świata. Nieść pomoc potrzebującym. Mówię o tym z wiarą..., a po wigili? Niech inni pójdą z pomocą, ja może później, może innym razem... a więc – Wigilio, trwaj!

... aby serce moje było miłosierne...

Kochani – pamiętajmy – niech w naszych sercach ciągle na nowo, trwa Boże Narodzenie!

Niech Wigilia trwa!”

Jestem poruszony kazaniem, ale i ... zawstydzony swoją postawą. Znowu wystawiłem innym cenzurkę. Znowu zdawało mi się, że wiem lepiej, że coś powinno być inaczej, nie tak.

Ciekawe, na jak długo starczy mi tej nauki płynącej z kazania?

Dobry Boże, spraw, aby starczyło nie tylko do następnej niedzieli!

Wojciech Albiński
Biblioteka Publiczna w Ożarowie Mazowieckim

Pozdrowienia z biblioteki...

Dzięki uprzejmości redakcji „Misericordii” pojawiajemy się znów na jej łamach. Tym razem chcieliśmy przedstawić działanie ożarowskiego Dyskusyjnego Klubu Książki. Pomysł powstał kilkanaście lat temu w Instytucie Książki, został świetnie rozpropagowany w całym kraju i w wielu bibliotekach służy integracji czytelników, mieszkańców. Tak samo jest u nas.

Od dwóch lat Klub działa w wersji dla dorosłych, a od trzech, dla dzieci i młodzieży. Dorośli spotykają się zawsze w pierwszą środę miesiąca o siemnastej i dyskutują o wybranej miesiąć wcześniej lekturze. W styczniu odbyła się rozmowa o opowiadaniach Toma Hanksa i oczywiście została podjęta decyzja, co czytać dalej. Na kolejnym spotkaniu Dyskusyjnego Klubu Książki dla Dorosłych 7 lutego będziemy rozmawiać o *Euforii* Lily King.

Na zdjęciu przedstawiamy szczególne wydarzenie w Klubie. Spotkanie z ulubioną autorką klubowiczek – Ałbeną Grabowską z okazji 2-lecia działalności Klubu. Zapraszamy do tych dyskusji. Im nas więcej, tym więcej punktów widzenia i tym ciekawiej.



„Wilczy Los”

Żołnierze Niezłomni, część pierwsza

Dwa lata temu, spędzając Wielkanoc w Zakopanem, uczestniczyłam w Mszy św. w kościele na Bachledówce. Świątynia nowa, ale z jakimże smakiem uszykowana. W pełni uprawnionym wydaje się być powiedzenie, że każdy górą, to już z urodzenia artysta, bowiem poczynając od architektonicznego zamysłu, a na najdrobniejszym detalu kończąc, całość niewątpliwie wpisuje się w zakopiański styl. Owo pierwsze zauroczenie pogłębione jeszcze zostało przez następne, kiedy to po Mszy zwiedziłam starą kaplicę, w której przed oczami rozwinęła mi się wielobarwną wstęgą kolekcja obrazów na szkle malowanych. Z cudnie naiwnych ikonok spoglądali na mnie kolejno św. Jerzy, godzący włócznią w smoka wielkości salamandry z górskiego potoku, św. Florian, gaszący strugą wody z glinianego dzbanuszka wielki pożar miasta Zakopane i wreszcie Ona – Madonna z wilkami. Idzie więc sobie hoża Panna Gromniczna ze świecą, w góralskim przyodziewku, a wokół Niej kłębią się wilki – jedne potulne, skruszone jakby, inne ze wzniesionymi łbami i otwartymi paszczami skomlące, skarzące się może. Czyż to nie piękny wykwit ludowej fantazji?

I w tym miejscu warto by może zrewidować nasze myślenie o owych „braciach mniejszych”, bowiem potrzebę taką dyktuje samo życie odbite jak w zwierciadle w literaturze i sztuce. Bo oto z jednej strony mamy wizerunek wilka złego – bezwzględnego rabusia i mordercy niewinnych owieczek, przed którym nas ostrzega nie tylko osławiona bajka o Czerwonym Kapturku, ale również ludowa klechda, a także jeszcze starsza łacińska maksyma: *homo homini lupus est*; z drugiej jednak strony postrzegamy też wilka jako wiernego partnera na całe życie wybranej wilczycy, lojalnego towarzysza członków wilczego

stada, wreszcie dumnego leśnego zwierza bezlitośnie tropionego i mordowanego przez swego odwiecznego wroga, któremu na imię człowiek. I to ten drugi wizerunek posłużył za natchnienie niekwestionowanemu księciu polskich poetów drugiej połowy dwudziestego wieku, który decyzją Sejmu RP jest literackim patronem 2018 roku. Mowa oczywiście o wielkim Zbigniewie Herbertcie, który miano wilków nadał żołnierzom „wyklętym” niezłomnie i do końca walczącym o wartości tak bliskie sercom Polaków.



WILKI

Ponieważ żyli prawem wilka
Historia na ich temat milczy
Pozostał po nich w kopnym śniegu
Żółtawy mocz i ten ślad wilczy

Szybciej niż w plecty strzał zdradziecki
Trafiła serce mściwa rozpacz
Pili samogon jedli nędzę
Tak się starali losom sprostać

Już nie zostanie agronomem
„Ciemny” a „Świt” – księgowym
„Marusia” – matką „Grom” – poetą
Posiwią śnieg ich młode głowy...

Czy tylko tyle? Nie, znacznie więcej. Wilcze echa pobrzmiewają w całej twórczości poety, a nade wszystko w jego przejmującym dramacie pt.: „Lalek”. Treścią utworu jest z samego dna życia wzięta, wręcz nieprawdopodobna w swoim tragizmie historia partyzanta Józefa Franczaka, którą w tym miejscu chciałabym Czytelnikom przybliżyć.

Józef Franczak na krótko przed wybuchem wojny ukończył szkołę podoficerską w Grudziądzu.

W roku 1939 walczył na Kresach Wschodnich. Aresztowany przez Sowietów uciekł z niewoli i trafił do partyzantki AK. W roku 1946 ujawnił się, pragnąc nadal w mundurze służyć wolnej, ojczyźnie, i został przydzielony do jednostki II Armii Wojska Polskiego. Ale historia krzywo uśmiechnęła się do Józka. Walczył nie tam, gdzie trzeba i nie pod takimi jak trzeba sztandarami. Gdy na jego kolegów z partyzanckich oddziałów doraźne sądy polowe zaczęły wydawać wyroki śmierci i on znalazł się w matni. A z matni była tylko jedna droga – droga do lasu.

Znów więc dołączył do leśnej braci, tym razem w oddziale WIN dowodzonym przez Zdzisława Brońskiego „Uskoka”. I wtedy to całkiem nieoczekiwanie i całkiem nie w porę nieproszone przyszła... miłość. Danusia Mazurówna poznała partyzanta „Lalka” w 1946 roku na jakimś potańcówce. Opromieniony bojową sławą, przystojny „chłopak z lasu” spodobał się z wzajemnością dziewczynie. Od tego czasu spotykali się po kryjomu to w polu, to w leśnych zagajkach, czasem u rodziny lub pewnych, zaufanych znajomych. Jednak z biegiem dni, miesięcy, lat było coraz trudniej i trudniej. Oddział „Uskoka” topniał w nieustannych leśnych potyczkach, aż wreszcie pewnego dnia po prostu przestał istnieć. Gdy w roku 1958 Józefowi Franczakowi urodził się syn, „Lalek” był już sam.

Danuśka wyniosła dziecko w dostatek, wysokie zboże. Samotny wilk wyszedł z lasu, by spojrzeć na kwilące zawiniątko, a później szybko wycofał się w gęszcz. Nielegalny człowiek z nielegalnym życiem i tą swoją gorzką, kradzioną złością losowi miłością.

MARTWE SŁOŃCA

*Józefowi Franczakowi ps. „Lalek”
ostatniemu z żołnierzy „wyklętych”*

Martwe słońca zachodziły w krwawy śnieg,
martwe słońca zachodziły w krwawy łan:
polowanie na ludzi trwa,
polowanie na ludzi trwa.

Ramiona były twarde jak żelazna obręcz
– niepomny jej kruchości nie obliczył siły –
pocałunek od zarostu szorstki
jakkżę wykęsnił był, jak miły.

Spadł na nią jak huragan na kwieciste grządki
– plecak w kąt, karabin pod ręką –
gorzkie usta, spustoszone oczy
uśmiechały się miękko.

Ze świergotem trzepotała się po izbie,
jakby gniazdo skrzętnie ładząca,
wodę grzała, białe płótna rozkładała,
krajała chleb pachnący.

Otuliła ich mroku tajemną
Litościwa, słodkowonna noc czwercowa,
by przekroczyć mogli bramy raj,
by o świecie słońce rosy całować.

Więc pochylił się pokornie wdzięczny
za to szczęście losowi skradzione,
wyłuskując z trzewików zniszczonych
pięty drobne, różowe jak perły.

Martwe słońca zachodziły w krwawy śnieg,
martwe słońca zachodziły w krwawy łan:
polowanie na ludzi trwa,
polowanie na ludzi trwa...

I tak dzień za dniem przedło się to Józkowe życie – od kryjówki do kryjówki, od jednego pościgu do drugiego. Jak zaszczuty zwierzę zmieniał leże i ścieżki ucieczki, wymykał się obławie aż do chwili, gdy go dopadli. 21 października 1963 roku 35-osobowa grupa operacyjna ZOMO odkryła melinę, w której się ukrywał. „Lalek” wyszedł ze stodoły, udając gospodarza obejsia. Jeszcze żywił nadzieję na wymknięcie się jakimś cudem obławie. Wykorzystując słabe punkty przeciwnika, doświadczony partyzant wycofał się ostrożnie kilka metrów, oddawszy parę strzałów z pistoletu. Jednak zmasowana seria powaliła go. „Lalek” kilkakrotnie trafiony padł.

Cóż – temu opisowi należy się chwila refleksji.

Jak obliczyłam, w roku 1939 Józef Franczak miał 21 lat. Dalszych pięć lat to była wojna. Taką jak każda inna, jaką wówczas wiodły tysiące tysięcy. Więc działanie w precyzyjnym mechanizmie grupy bojowej, wynikające z tego poczucie siły, więzy koleżeństwa, nimb bohaterstwa, w rękę broń. Toż to marzenie wielu obdarzonych przez naturę nadmiarem adrenaliny młodych mężczyzn ➤

➤ – walka na równych prawach z niekwestionowanym wrogiem, w atmosferze moralnego przyzwolenia, wręcz podziwu. Ale przecież partyzant „Lalek” swoją wojnę prowadził nie przez pięć lat, ale prawie ćwierć wieku! Czyli ponad połowę swego krótkiego, bo zaledwie 45-letniego życia. Podróżując pamięcią w czasie, uświadomiłam sobie, że wówczas, kiedy to większość ludzi zaczynała już po trosze zapominać o wojnie, kiedy żyło się wprawdzie biednie, ale względnie spokojnie, kiedy prześladowani w latach 1946-1956 polscy patrioci opuścili już mury więzień, zakładali rodziny, wychowywali dzieci; w latach, gdy ja dorastałam spokojnie, ciesząc się powrotem oszczędzonego przez wojnę ojca-żołnierza, żył człowiek bez przerwy tropiony, ścigany, osaczany, śpiący z bronią w zasięgu ręki, nie mogący połączyć się z ukochaną kobietą, nie znający własnego syna. A później musiały upłynąć jeszcze ponad cztery dziesiątki lat, aby w roku 2006 została przez Instytut Pamięi Narodowej ujawniona oficjalnie jego tragiczna historia. 17 marca tegoż roku zostały zorganizowane uroczystości poświęcone temu ostatniemu z żołnierzy „wyklętych” nieugięcie walczących o prawdziwie Wolną i Niepodległą. Może patrzył na to z wysoka, pełniąc swą wieczną wartę u bram rajů?



MADONNA Z WILKAMI

(ballada karpacka)

Był taki czas
kiedy świat się wywrócił na opak,
był taki czas
gdy na opak wywróciło się życie,
gdy wrogiem stał się bratu brat
a prawa ludzkie były wilcze,
gdy nie wiadano kto jest kto,
po czyjej stronie prawda kroczy,
gdy przed srogością ludzkich praw
strach zajął w wilcze oczy

Pognały wilki w ciemny las,
by lizać wilcze rany,
lecz znów nagonki nastał czas,
skrzyknięto polowanie;
znów jazgot gońcych i kul świst
i wilczy pokot na polanie,
odeszli ludzie, zmiłkły psy,
krwią wilczą śnieg się plamił...

Nastała noc gdy przyszła śmierć
bezdonna i samotna,
do wilczych ciał skradała się,
zbierając plon sądno go dnia,
wtem nagle jeden ranny wilk
w przecinkę leśną zwrócił wzrok,
światelko mżyło w śnieżnej mgle,
zbliżało się za krokiem krok.

To duktem szła Gromniczna Pani
przez gęsty las karpacki,
strzec dobrych ludzi przed wilkami
i poznać ich zasadzki.

I nagle wilki jęły wyć
do rąk Jej tuląc pyski,
Matko Łaskawa racz i chciej
przed ludźmi chronić wilki!

Więc podchodziła do martwych ciał
i tych co skonać mieli,
gromniczną łzą skapywał воск
na pole leśnej rzezi,
znaczył mundury, na orłach stygł
i na ryngrafach z Jej obliczem,
a Ona kreśląc na czołach krzyż
szepiała: za mną idźcie.

I podążyła wśród śnieżnej mgły
przez gęsty las karpacki,
a cienie wilcze za Nią były
bez strachu o zasadzki.

Zawiodła ich do rajů bram,
każąc pilnować w przyszłe dni
by wrogiem nie był bratu brat,
a ludzkie prawo wilczym.

Kalendarz liturgiczny

Luty 2018

1	Czwartek. Dzień Powszedni 1 Krl 2,1-4. 10-12; 1 Krn 29,10-11ab. 11cd-12; Mk 1,15; Mk 6,7-13;
2	Piątek. Święto ofiarowania Pańskiego Ml 3,1-4; Ps 24, 7-8. 9-10 (R.: por. 10b); Hbr 2,14-18; Łk 2,32; Łk 2,22-40;
3	Sobota. Dzień Powszedni albo wspomnienie Najświętszej Maryi Panny w sobotę albo wspomnienie św. Błażeja, biskupa i męczennika albo wspomnienie św. Oskara, biskupa 1 Krl 3, 4-13; Ps 119, 9-10. 11-12. 13-14; J 10,27; Mk 6, 0-34;
4	Niedziela. Piąta Niedziela zwykła Job 7,1-4. 6-7; Ps 147A, 1-2. 3-4. 5-6; 1 Kor 9,16-19. 22-23; Mt 8,17; Mk 1,29-39;
5	Poniedziałek. Wspomnienie św. Agaty, dziewicy i męczennicy 1 Krl 8,1-7. 9-13; Ps 132, 6-7. 9-10; Mt 4,23; Mk 6,53-56;
6	Wtorek. Wspomnienie św. Pawła Miki i Towarzyszy, męczenników Ga 2,19-20; Ps 126, 1-2ab. 2cd-3. 4-5. 6 (R.: por. 5); Mt 28,19a. 20b; Mt 28,16-20;
7	Środa. Dzień Powszedni 1 Krl 10,1-10; Ps 37, 5-6. 30-31. 39-40; Por. J 17,17ba; Mk 7,14-23;
8	Czwartek. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Hieronima Emilianiego, zakonnika albo wspomnienie św. Józefiny Bakhita, dziewicy 1 Krl 11,4-13; Ps 106, 3-4. 35-36. 37 i 40; por. Mt 11 25; Mk 7,24-30;
9	Piątek. Dzień Powszedni 1 Krl 11, 29-32; 12, 19; Ps 81, 10-11ab. 12-13. 14-15; por. Dz 16,14b; Mk 7,31-37;
10	Sobota. Wspomnienie św. Scholastyki, dziewicy 1 Krl 12,26-32; 13, 33-34; Ps 106, 6-7a. 19-20. 21-22; Mt 4,4b; Mk 8,1-10;
11	Niedziela. Szósta Niedziela zwykła Kpł 13,1-2. 45-46; Ps 32, 1-2. 5 i 11; 1 Kor 10,31 – 11, 1; Mt 4,23; Mk 1,40-45;
12	Poniedziałek. Dzień Powszedni Jk 1,1-11; Ps 119, 67-68. 71-72. 75-76; Hbr 4,12; Mk 8,11-13;

13	Wtorek. Dzień Powszedni Jk 1,12-18; Ps 94, 12-13a. 14-15. 18-19; por. Dz 16,14b; Mk 8,14-21;
14	Środa. Środa Popielcowa Jl 2,12-18; Ps 51, 3-4. 5-6a. 2-13. 14 i 17; 2 Kor 5,20 – 6, 3; Jl 2,13; Mt 6,1-6. 16-18;
15	Czwartek. Czwartek po Popielcu Pwt 30,15-20; Ps 1, 1-2. 3. 4 i 6; Mt 4,17; Łk 9,22-25;
16	Piątek. Piątek po Popielcu Iz 58,1-9; Ps 51, 3-4. 5-6. 18-19; Am 5,14; Mt 9,14-15;
17	Sobota. Sobota po Popielcu Iz 58,9b-14; Ps 86, 1-2. 3-4. 5-6; Ez 33,11; Łk 5,27-32;
18	Niedziela. Pierwsza Niedziela Wielkiego Postu Rdz 9,8-15; Ps 25, 4-5. 6 i 7bc. 8-9; 1 P 3,18-22; Mt 4,4b; Mk 1,12-15;
19	Poniedziałek. Dzień Powszedni Kpł 19,1-2. 11-18; Ps 19, 8. 9. 10. 15; 2 Kor 6,2b; Mt 25,31-46;
20	Wtorek. Dzień Powszedni Iz 55,10-11; Ps 34, 4-5. 6-7. 16-17. 18-19; Ps 130, 5. 7; Mt 6,7-15;
21	Środa. Dzień Powszedni Jon 3,1-10; Ps 51, 3-4. 12-13. 18-19; Jl 2,13; Łk 11,29-32;
22	Czwartek. Święto katedry św. Piotra Apostoła 1 P 5,1-4; Ps 23, 1-2a. 2b-3. 4. 5. 6; Mt 16,18; Mt 16,13-19;
23	Piątek. Dzień Powszedni Ez 18,21-28; Ps 130, 1-2. 3-4. 5-7a. 7bc-8; Ez 33,11; Mt 5,20-26;
24	Sobota. Dzień Powszedni Pwt 26,16-19; Ps 119, 1-2. 4-5. 7-8; 2 Kor 6,2b; Mt 5,43-48;
25	Niedziela. Druga Niedziela Wielkiego Postu Rdz 22,1-2. 9-13. 15-18; Ps 116, 10 i 15. 16-17. 18-19; Rz 8,31b-34; Por. Mt 17,7; Mk 9,2-10;
26	Poniedziałek. Dzień Powszedni Dn 9,4b-10; Ps 79, 8. 9. 11. 13; Am 5,14; Łk 6,36-38;
27	Wtorek. Dzień Powszedni Iz 1,10. 16-20; Ps 50, 8-9. 16bc-17. 21 i 23; Ez 18,31; Mt 23,1-12;
28	Środa. Dzień Powszedni Jr 18,18-20; Ps 31, 5-6. 14. 15-16; J 8,12b; Mt 20,17-28;

Terminarz Parafialny

MSZE ŚWIĘTE

niedziele i święta: 7.00, 9.00, 10.30 (dla rodzin),
12.00 (suma), 15.00 (z koronką), 18.00,
20.00 (dla młodzieży)
dni powszednie: 7.00, 15.00 (z koronką), 18.00

SAKRAMENT POJEDNANIA

podczas każdej Mszy św.

NABOŻEŃSTWO DO BOŻEGO

MIŁOSIERDZIA

codziennie o 15.00 (transmitowane
przez TV Misericordia)

ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO

SAKRAMENTU

codziennie 16.00-18.00

I CZWARTKI MIESIĄCA:

– Msza św. w intencji powołań
kapłańskich, zakonnych i misyjnych: 18.00

I PIĄTKI MIESIĄCA:

– nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana
Jezusa po Mszy św. o 7.00
– odwiedźni chorych od 9.00

I SOBOTY MIESIĄCA:

– Msza święta i nabożeństwo o 10:00

NABOŻEŃSTWA FATIMSKIE

13 – każdego miesiąca od maja
do października o 18.00

KANCELARIA PARAFIALNA:

czwartki, piątki: 8.00-10.00, 16.00-17.45
soboty: 8.00-10.00

SPOTKANIA GRUP

W SALKACH PARAFIALNYCH:

Żywy różaniec:

pierwsze niedziele miesiąca – 16.00

Akcja Katolicka:

co drugi wtorek po Mszy św. wieczornej

Grupa Charytatywna:

spotkania: raz w miesiącu w środy

dyżury: wtorki 16.00-18.00 w magazynie

Wspólnota Faustinum:

trzecie piątki miesiąca – 18.30 Wspólnota

Krwi Chrystusa:

czwartki po adoracji

Przyjaciele Oblubieńca:

wtorki – 19.00

Ruch Rodzin Nazaretańskich:

poniedziałki po Mszy św. o 18.00

Domowy Kościół:

czwartki – 18.00

Chór parafialny:

czwartki po Mszy św. o 18.00

Lektorzy: soboty – 10.00

Ministranci: soboty – 11.00

Pallotyńskie Nutki:

soboty – 14.00

